Nr. 45. Lwów — Sobota dnia 23 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Romany — Wasyla M.
Jutro: F. Zapustna — N. Syrop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 2
Zachód „ „ 5 „ 28

Długość dnia g. 10 m. 26
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 21 lutego.

W Berlinie odbywa się teraz walne zgromadzenie związku rolniczego, który powstał parę lat temu pod egidą Bismarka, sam się rozwinął szeroko i rozwinął burzliwą agitacyę, pełną momentów bardzo przykrych dla rządu. Zwalczanie traktatów handlowych, obalenie twórcy ich Capriviego, propaganda na korzyść bimetalizmu, gwałtowny rozwój antysemityzmu, wreszcie liczne projekta reformy giełdy — to są wszystko sprawy tego związku. Nieraz posługiwał się on środkami tak warcholskimi, rzucał groźby nawet w stronę tronu i tak stanowczo ogłaszał przeciwników swoich za zdrajców ojczyzny, że cesarz musiał parę razy ostro go zganić i tak między sferami rządowymi a tym związkiem wytworzył się głęboki rozdział. Przywódzcy jego: von Ploetz, Mirbach, Kanitz, Wangenheim i inni, przedtem wpływowi i dobrze widziani na dworze, byli zupełnie odsunięci przez cesarza i rząd. Znany wniosek Kanitza o zmonopolizowaniu dowozu zagranicznego zboża poszedł w roku przeszłym do kosza: rząd nie chciał nawet spojrzeć na ten projekt. Lecz stosunki zmieniły się bardzo prędko. Dziś rząd łaskawie spogląda na związek rolniczy, nie skąpi mu przyrzeczeń, wniosek Kanitza zgodził się przestudyować, a cesarz znowu przyjął do swej łaski tych panów, których przed rokiem odsunął od dworu. Nawzajem związek manifestuje swą lojalność. Więc zebrawszy się teraz na walną naradę, przedewszystkiem wysłał deputacyę do cesarza z adresem, podpisanym przez dwieście tysięcy rolników. W adresie oni go proszą o wysłuchanie próśb ziemian i wniknięcie w ich ciężkie położenie, albowiem od tego zależy stan państwa i jego przyszłość. Cesarz, otoczony ministrami, uroczyście przyjął tych wysłanników, zapewnił o swej troskliwości, przyrzekł uczynić wszystko, co można, ale dobitnie zalecił związkowi wystrzegać się agitacyi, wykraczającej z dozwolonych granic, nie siać rasowej nienawiści i nie podkopywać istniejących traktatów. Lecz związek nie usłuchał tej rady. Zaraz na jego pierwszem posiedzeniu rozwinęła się dyskusya antysemicka, a po niej zaczęto napadać na traktaty handlowe i żądać ich zerwania.

Antysemityzm niemiecki ma podkład wyłącznie ekonomiczny. Nie ma w nim ani krzty religijnej, albo rasowej niechęci, jedynym jego motywem są tylko różnice interesów realnych. Spekulacye kupców zbożowych, fałszowanie rolniczych produktów, mięszanie margaryny do masła, dodawanie sporyszu do mąki, sprzedawanie na giełdzie zbożowej towarów w rzeczywistości nieposiadanych: — to wszystko są, zdaniem rolników, praktyki wyłącznie semickie, a więc walkę z niemi nazwano antysemityzmem. Każdy z nich rozumie, że to nie jest nazwa dokładna, ale że popularna, więc ją przejęto. Rzecz charakterystyczna, że mnóstwo telegramów, otrzymanych przez prezydyum związku podczas pierwszego posiedzenia, zawiera te wyrazy: „Nie chcemy żydowskich porządków!“ — co dowodzi, że pojęcie antysemityzmu ustaliło się w umysłach niemieckich. Takie telegramy nadeszły także z Austryi. Jednogłośnie przyjęto zasadę: „Rolnicy są najliczniejszą i najpożyteczniejszą częścią narodu, a więc powinni być także najbardziej wpływową“. Następnie uchwalono rezolucyę, że „projekt Kanitza jest najskuteczniejszym środkiem do podniesienia cen zbożowych, a zatem zgromadzenie usilnie poleca go rozwadze rządu“. Jednakże samo zgromadzenie zapewne nie wierzy w możliwość przeprowadzenia tego projektu, albowiem następnie uchwaliło domagać się od rządu zamknięcia Niemiec dla zboża ze Stanów Zjednoczonych i Argentyny. Zwalczanie traktatów handlowych uznano na razie za zbyteczne.

Związek rolniczy jest naturalnie za bimetalizmem, więc też zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło domagać się od rządu, aby zwołał międzynarodową konferencyę dla uregulowania waluty, opartej na obu metalach. Powinna powstać odpowiednia unia mocarstw, a które państwo nie przystanie do niej, to przez całą unię powinno być traktowane jako nieistniejące dla wszelkich stosunków handlowych.

Reformę giełdy pieniężnej i towarowej rozumie związek w ten sposób, iż każdy sprzedający byłby obowiązany udowodnić, że faktycznie posiada towar, który chce sprzedać, i posiada go nie mniej, niż ofiaruje na sprzedaż. Gdyby się to dało wykonać, t. j. gdyby dziś publicznie wykonywane transakcye pozorne nie stały się w skutek takiej reformy pokątnemi, to taka reforma wykorzeniłaby grę giełdową i byłaby niezaprzeczenie ogromnie pożyteczna. Ale właśnie jest wielkie niebezpieczeństwo, że zamiast istniejącej gry giełdowej jawnej, którą przecież można jako-tako hamować, rozwinęłaby się tajna, wcale nietamowana i jeszcze szkodliwsza. Ta gra jest hazardem, jest wyrazem bardzo rozpowszechnionej skłonności do loteryi, zatem wykorzenić jej nie można przepisami, lecz trzeba odpowiedniem wychowaniem narodu zmienić jego usposobienie. Związek rolniczy, przesiąknięty antysemityzmem, utrzymuje, że głównie semici prowadzą tę grę i w jej wir porywają aryów. Przeczą temu niektóre fakta, ale gdyby nawet tak było, to cóż z semitami zrobić? Jednak gwałtowne domaganie się reformy giełdowej jest pożyteczne, bo ostatecznie zmusi właściwe sfery do jakichś praktycznych poprawek rzeczywiście szkodliwej działalności spekulantów.

Bismark był myślą obecny na tym zjeździe rolników. Dr. Dietrich Hahn przemówił z polecenia jego, wyrażając żywą sympatyę dla celów i zabiegów związku, oraz przekonanie jego, że projekt Kanitza nie jest tak absolutnie niewykonalnym, za jaki dziś uchodzi. Prawdopodobnie nastaną jeszcze gorsze czasy, a wówczas projekt ten okaże się nietylko łatwym, ale i jedynym. Widać z tego, że i na starość Bismark pozostał tem, czem był zawsze w gruncie rzeczy: socyalnym uczniem Lassala, socyalistą, pod warunkiem, że ten socyalizm będzie państwowym, bo wtedy przyniesie z sobą największą sumę despotyzmu, w którym Bismark zawsze się lubował. Polecenia swoje dla związku i jego walnego zebrania kończy Bismark błogosławieństwem patryarchy i słowami: „Pozdrawiam zwłaszcza chłopów; ich najserdeczniej, bo i ja sam jestem przecież tylko chłopem!“

Za tę łaskawość podziękowało mu zgromadzenie huraganem oklasków i okrzyków. I na tem się skończyło pierwsze posiedzenie.

Obrady jego, wnioski i rezolucye mają przedewszystkiem tę niezaprzeczoną wartość, że odsłaniają w całości fatalne położenie rolnictwa i wskazują, co mu szkodzi. Wejrzeć w to i uczynić, co można, — to obowiązek rządu. Ale najważniejszą działalnością związku jest, naszem zdaniem, jego dobijanie się o bimetalizm, który już istniał i był dobry, zatem znowu istnieć może, pomimo wszelkich przeciwnych dowodzeń przemysłowych i kapitalistycznych wielbicieli złotej waluty. A bimetalizm znacznie poprawi położenie rolnictwa.

W Londynie powszechnie przypuszczają, że gabinet wkrótce poweźmie jakieś ważne postanowienie: albo się poda do dymisyi, albo parlament rozwiąże. Położenie jego stało się rzeczywiście przykre, ma bowiem przed sobą nie zwykłe sprawy administracyjne i budżetowe, które musi przeprowadzić przez obie izby, lecz nader ważne reformy, jak kościelną w Walii, fermerską w Irlandyi, autonomiczną w Szkocyi i t. p. a tymczasem większość, którą rozporządza i która na papierze wynosi 30 głosów, jest chwiejna i topniejąca prawie do mniejszości. Naprzykład, kiedy wódz unionistów opozycyjnych Chamberlaine postawił wniosek, aby gabinet wezwać do ustąpienia, to propozycyę tę odrzucono tylko 14tu głosami większości. A gdy następnie minister skarbu Harcourt, będący zarazem wodzem rządowego obozu w izbie gmin, zaproponował zamknięcie adresowej debaty, to przyjęto ten wniosek większością tylko ośmiu głosów. Z tak małą przewagą nad opozycyą trudno i nie godzi się nawet przedsiębrać rozległych reform, bo to byłoby dość brutalne lekceważenie opozycyi, stanowiącej bez kilku głosów połowę izby, a więc niejako połowę narodu. W takiej właśnie chwili odezwał się lord Salisbury w nowym londyńskim klubie „lojalistów irlandzkich.“ Przypomniał on angielską tradycyę, podług której każdy gabinet, przystępujący do reform donioslych, a niemający ogromnej większości w izbie gmin, zwykł „odwoływać się do narodu“, to znaczy rozpisywać nowe wybory, aby rezultat ich wskazał wolę społeczeństwa co do tych właśnie reform. O irlandzkiej autonomii rzekł Salisbury, że jeśli naród wyborami okaże się dla niej przychylnym, to izba lordów nie będzie się jej sprzeciwiała. Opinia uznała, że Salisbury ma racyą. Oprócz tego w Egipcie znów powstały trudności. Ludność nie tai namiętnej nienawiści, jaką żywi dla Anglików. Doszło do tego, że Europejczycy nawet w Aleksandryi i Kairze nie czują się bezpiecznymi. Chedyw, który już parę razy chciał się otrząsnąć z opieki angielskiej, ale zawsze musiał się upokorzyć, znowu zadarł z angielskim pełnomocnikiem, albo — jak go nazywają — „protektorem“ lordem Cromerem. Niezbyt dawno na żądanie tego protektora, chedyw powołał na szefa krajowego rządu Nubara-baszę, a teraz nagle zagroził mu dymisyą i w półurzędowym dzienniku *Elahram* podobno sam kazał ogłosić te słowa: „Anglicy nie chcą innego ministeryum, jak Nubara-baszy, ale jeśli on nie zmieni swego postępowania i zamiast się wysługiwać Anglikom, nie zacznie służyć swemu monarsze i krajowi, to dymisya jego nieunikniona.“ Oczywiście buntu w Egipcie nie przelękną się Anglicy, zawsze jednak wzburzenie w tym kraju jest dla nich przykrością i wstydem przed Europą. A to wszystko spada na gabinet Roseberyego.

Więc ten gabinet odbył długą a tajną naradę, co w takiej trudnej sytuacyi począć, następnie zaś Rosebery udał się do Windsoru, aby poczynić królowej jakieś przedstawienia. Owóż teraz oczekiwana jest dymisya gabinetu, lub rozwiązanie izby gmin.

---

Książę Lobanow odjechał z Petersburga do Wiednia, aby Cesarzowi wręczyć swe listy odwołujące, poczem uda się do Berlina na posterunek ambasadorski, lecz pozostanie na nim zaledwo kilka miesięcy, bo w lecie obejmie urząd ministra spraw zagranicznych. Tymczasem zastępować go będzie p. Szyszkin. Ze względu na to, że się wikłają stosunki tureckie, p. Nielidów pozostanie w Konstantynopolu. Znowu tedy nie wiadomo, kto obejmie ambasadę wiedeńską.

---

Piszą nam z Wiednia 21 lutego:

W komisyi budżetowej przygotowano się na walną bitwę z okazyi funduszu dyspozycyjnego. Przewidywania te zawiodły. Stronnictwa poprzestały na określeniu swego stanowiska w obec gabinetu. W imieniu tegoż prezes ks. Windischgraetz wyjaśniał konieczność podwyższonego na 100.000 zł. funduszu dyspozycyjnego i zbijał szczęśliwie wywody posłów młodoczeskich. Pominąwszy epizod wywołany występem p. Romańczuka, nie wywiązała się dyskusya pomiędzy stronnictwami. Z oświadczeń księcia Windischgraetza na szczególną uwagę zasługuje to, że podwójny fundusz dyspozycyjny głównie ma służyć do „wzmocnienia austryackiego poczucia w prasie“. Z wielką energią książę zaznaczył zamiar przeprowadzenia reformy wyborczej, równocześnie potępił manewr opozycyi wciągania korony w spory parlamentarne i wysławiania „demokratycznego“ projektu reformy wyborczej hrab. Taaffego jako wynikającego wprost z intencyi Monarchy. Gdyby każdy projekt rządowy, na którego wniesienie pozwoliła Korona, uważano tem samem jako wynik jej woli, natenczas wszelka opozycya parlamentarna stałaby się zdrożną. Jest to więc rzeczą dziwaczną, że właściwie ci, którzy w Izbie występują pod sztandarem opozycyi quand même, jedynie względem projektu hr. Taaffego nibyto z skrupułów lojalności, czynią wyrzuty dzisiejszemu gabinetowi! Na domiar wiadomo, że ci panowie 10-go października r. 1893 domagali się powszechnego głosowania i nie zgadzali się wcale na projekt Taaffego, który teraz nagle nibyto tak im przyrósł do serca!

W ogóle opozycya wczoraj występowała bardzo słabo. Natomiast ks. Windischgraetz z wielką powagą i dokładnością wywiązał się z swego zadania. Książę dawniej przemawiał bardzo rzadko tak w Izbie panów, jak w sejmie czeskim. Nie wygłosił pono ani pół tuzina mów. Odkąd jednak stanął na czele gabinetu, coraz świetniej rozwija swe przyrodzone zdolności także w kierunku wymowy parlamentarnej. Od zbyt humorystycznych wynurzeń poprzednika, oświadczenia dzisiejszego prezesa gabinetu różnią się tem, że zawsze sprawiają wrażenie słów wypowiedzianych z przekonania, na seryo, a nie jedynie celem chwilowego efektu. Kontrast pomiędzy hr. Taaffem a ks. Windischgraetzem już się uwydatnił najwyraźniej, a całkiem na korzyść drugiego, jeżeli ważne sprawy należy traktować poważnie.

Urzędowy komunikat klubu konserwatystów w sprawie cylejskiej, ogłoszony dziś rano, opiewa: „Klub (wczoraj) ponownie roztrząsał pozycyę budżetową, dotyczącą słoweńskiego gimnazyum w Cylei i jednomyślnie postanowił, obstawać przy kierunku, zajętym dawniej“. Brzmi to całkiem inaczej, niż szumne biuletyny *Narodnich listów*, z którychby należało wnosić, że klub demonstracyjnie stanął po stronie żądań p. Vosnjaka. W tych biuletynach, które dzienniki tutejsze niepotrzebnie powtarzają jakoby autentyczne rewelacye, wiernie oddane są z pewnością tylko wywody p. Vosnjaka. Oświadczenia innych mówców, mianowicie prałata Karlona, niezawodnie są przekręcone, a chłodny komunikat urzędowy klubu pośrednio zadaje kłam doniesieniom radykalnego organu czeskiego. Obstawać przy dawniejszym kierunku — może znaczyć, że klub konserwatystów popiera w ogóle żądanie Słoweńców co do nowego gimnazyum, ale nie znaczy koniecznie, aby klub w każdym razie stawiał na ostrzu miecza kwestyi założenia gimnazyum w Cylei, zwłaszcza gdyby się pojawiła inna poważna propozycya.

Sam zresztą fakt, że to gimnazyum cylejskie z taką werwą popierają wszystkie te frakcye i radykalne dzienniki, które dążą do rozbicia koalicyi, dostatecznie wyjaśnia konieczność wielkiej oględności w parlamentarnem traktowaniu tej sprawy.

Pojawiły się denuncyacye na posłów włoskich, jakoby wszyscy w demonstracyjny sposób na pierwszem posiedzeniu Izby świecili nieobecnością w czasie wygłoszenia kondolencyi z powodu śmierci arcyks. Albrechta. Przedewszystkiem nie jest prawdą, aby wszyscy 15 posłowie włoscy byli się usunęli. Jeżeli nie wszyscy byli obecni, tłumaczy się to odległością prowincyi włoskich, których posłowie zwykle nie stawają na pierwszem posiedzeniu Izby — tak samo jak posłowie dalmaccy. Nadto jest rzeczą wiadomą, że pomiędzy tymi Włochami znajdują się ludzie, jak pułkownik hr. Coronini, duchowni z Trentyna i t. d., których lojalność nie ulega żadnej wątpliwości. Inni posłowie włoscy z Tryestu i Istryi należą do stronnictwa umiarkowanego, austryackiego, w przeciwieństwie do tak zwanego stronnictwa postępowego (progresso), które nie przyjmuje mandatów. Podejrzywać więc tych panów o zamiar demonstracyi przeciwko pamięci zmarłego arcyksięcia, któremu tak gorące hołdy składa prasa włoska, jest objawem smutnego sykofantyzmu.

## Korespondencye.

**Rzym** 16 lutego.

Gdyby chodziło tylko o pogodę powinnibyśmy być zupełnie zadowolnieni. Nie wiedzieć wprawdzie, czy jej humory się popsują, czy nas mrozem nie ściśnie, ale teraz, kiedy to piszę, mamy prześliczne, jasne niebo, 16 stopni ciepła i nawet pamięć zginęła o śniegach, które nas tej zimy parękroć nawiedziły. Cóż, kiedy wiosenne pogodne usposobienie mąci nam świadomość, że grunt nam chwieje się pod nogami. A nie tyle mi chodzi tu o wiadomości, od czasu do czasu nadchodzące z południa półwyspu o trzęsieniach ziemi tam się zdarzających, jak raczej o to nieustanne wrzenie, objawiające się wśród szerokich mas. Awantury, zaburzenia, nawet bardzo gwałtowne, są na porządku dziennym. Niedawno np. w Acerra, miasteczku pod Neapolem, podwyższono opłatę akcyzową od mąki. To wprawiło ubogą ludność w niesłychane rozdrażnienie. Kilka tysięcy osób z kobietami na czele rzuciło się na urzędy celne i na magistrat z okrzykiem „abasso le tasse“ (precz z akcyzą). W jednej chwili buchnął podłożony ogień, który objął dach budynku celnego, a mury zburzył rozszalały tłum. Zniszczono potem bibliotekę magistratu i szkołę. Władze naturalnie straciły głowę i dopiero, kiedy zatelegrafowano do Noli, a stamtąd przybył szwadron ułanów, szarży ich udało się rozpędzić masy.

Studenci, którzy wszędzie na świecie bardzo często odgrywają czynną rolę w zaburzeniach, objawiają już tu pewne rozkołysanie umysłów, jak gdyby przygotowywali się niedługo wziąć udział w wielkich jakichś niepokojach. Tymczasem poprzestają na rezolucyach w murach swoich uniwersytetów. — W Neapolu np. wydanie nowych postanowień egzaminacyjnych wywołało takie zajścia, że aż zamknięto uniwersytet. Rzymscy znów słuchacze uniwersyteccy użyli tej sposobności, aby na meetingach odgrażać się władzom uniwersyteckim i rządowi, czem w rezultacie ściągnęli też na siebie rozmaite dyscyplinarne rozporządzenia ministerstwa oświaty.

---

24)

# W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę*.

(Ciąg dalszy).

XVIII.

Gdy nazajutrz rano zadzwoniono na prymaryę, Tola i Edzio szli już znowu pod rękę pustemi, cichemi ulicami, w stronę katedralnego kościoła. Śnieg sypał przez noc całą i zasłał chodniki grubą, miękką warstwą, nie udeptaną jeszcze przez nikogo, w której stopy ich głębokie pozostawiały ślady. Blady mrok owijał jeszcze wszystkie przedmioty; gdzieniegdzie na rogach ulic dogorywała żółtem światłem latarnia — nie spotykali po drodze nikogo, chyba stróżów kamienicznych roztwierających bramy, lub jednokonne wózki rozwożące mięso do jatek i kosze świeżego pieczywa.

Kościół, do którego weszli, mroczny był także i pusty; kroki ich zadzwoniły głośnem echem o marmurową posadzkę, mącąc jednostajny szmer litanii odmawianej chórem przez kilka babek i dziadów kościelnych, siedzących w ławkach. Przed wielkim ołtarzem kołysała się czerwona lampa i sługa kościelny otrzepywał z kurzu i ustawiał lichtarze.

Tola załatwiwszy interes w zakrystyi, uklękła w stalach, zakrywając twarz obiema rękami — lekki dreszcz nią wstrząsał; noc spędzona bez zmrużenia oka, wśród smutnych i niespokojnych myśli, potem ta ranna przechadzka po wyludnionych ulicach, i chłód, wiejący od ścian tego pustego kościoła, wszystko razem przejmowało ją uczuciem przygnębienia i trwogi; życie wydawało jej się tak samo smutne i zimne, jak te czarne nawy kościelne, w których oko gubiło się, nie napotykając najmniejszego światełka.

Dzwonek odzywający się u drzwi zakrystyi obudził ją z rozmyślań — podniosła głowę, na ołtarzu płonęło kilka świec, rzucając różowy blask na stopy krucyfiksu, umieszczonego po nad obrazem Matki Bożej w ołtarzu.

Ksiądz wyszedł ze mszą, poważny głos organów wypełnił od sufitu do posadzki całą pustkę kościoła — modlitwy i błogosławieństwa siwowłosego kapłana płynęły cichym szmerem od stopni ołtarza do małej gromadki pobożnych, klęczących przed stalami. Tola ukryła znowu twarz w rękach i modliła się.

Co tylko było szlachetnego i dobrego w jej duszy młodej, nie zepsutej przez świat, tylko może trochę obałamuconej i zobojętniałej, wszystko zbudziło się w niej teraz, w obec podwojnego majestatu śmierci zawieszonej nad rodziną tak jej bliską i tego nabożeństwa cichego, poważnego, a jednak tak wzruszającego właśnie w swojej prostocie; powróciła do niej gorąca wiara i miłość pierwszej młodości; myśli jej wzniosły się do Boga, znowu takie czyste i swobodne jak wtedy, gdy nie ciężyła im jeszcze żadna gorycz i troska, gdy serce jej nie zranione jeszcze, obejmowało świat cały jednakową miłością i zaufaniem.

Modliła się nie za sobą, nie za swoje szczęście, tylko o życie tego poleconego jej modłom dziecka — ale że całą duszą wzniosła się do Boga, więc i dla siebie także znalazła uspokojenie i pociechę.

Kiedy po skończonej mszy powstała z klęczek i zwróciła się wraz z Edziem ku wyjściu, kościół już nie miał dla niej tych mrocznych, przejmujących chłodem przepaści, świat i czekające ją życie nie zalewało już jej serca taką falą goryczy i rozpaczliwego buntu.

U drzwi kościoła rodzeństwo spojrzało sobie w oczy.

— Do Kaziów, szepnęli równocześnie, i mimowolnie prawie przyspieszając kroku, podążyli ku domowi Kazimierzów.

Na schody nie weszli już, ale prawie wbiegli, choć serce uderzało im trwogą, co po za temi drzwiami zastaną i usta ściskały się, nie zdolne wymówić pytania.

— Lepiej!

To słowo wymówione szeptem, z palcem położonym na usta, bo Klimusia spała właśnie, zdawało się jednak rozbrzmiewać radosnem echem w całem mieszkaniu; drgało w cichem świergotaniu kanarka, którego klatkę nakryto ciemną chustką, — przeglądało się w uśmiechu Kazimierza, w nieobeschłych jeszcze łzach jego żony; rumieniło policzki Jańci jak odblask rannej zorzy.

Nietylko doktor tak osądził, oni poznali to sami jeszcze przed jego bytnością; kaszel przychodził rzadziej i nie rzucał już strasznego wyrazu agonii na twarz dziewczynki, rysy jej wypogodziły się, usteczka i oczy przymknęły, spała tak spokojnie, iż można było prawie wziąć to za spoczynek zdrowego dziecka.

Edzio musiał pospieszyć do biura, Tola powracała od Kaziów sama, zamyślona, unosząc w sercu cichą radość, że jej modły tak prędko wysłuchane zostały, a zarazem dziwiąc się sama tej ciszy i uspokojeniu, które zawładnęły jej duszą i wszystkiemi myślami po wczorajszej burzy. Wszak w jej własnym losie nic się nie zmieniło na lepsze, wszak przed kilkunastu godzinami zaledwie, szalała prawie z gniewu i rozpaczy za swojem szczęściem zmarnowanem tak nędznie przez cudzą złą wolę — teraz doznaje wrażenia, jak gdyby wszystkie te wypadki rozegrały się już dawno; w obec grozy śmierci, której tak z bliska spojrzała w oczy, własne jej smutki złagodniały i zmalały, jak gdyby widziane przez mgłę dalekiej przeszłości.

I inne jeszcze myśli zbudziły się w niej wczorajszego wieczoru; gdy siedziała dłoń w dłoni z tą matką zatrwożoną o życie swego dziecka, zrozumiała, że są na świecie węzły takie święte i drogie, że trwoga o ich rozluźnienie doprowadzić może choćby do szaleństwa; że kobiecie, której się taki łańcuch wspólnych nadziei, obowiązków i radości w ręku rwać zaczyna, przebaczyć można wszystko; że zamiast rzucić na nią kamieniem potępienia, szlachetniej daleko zjednoczyć się z nią w walce o podtrzymanie tego ogniska rodzinnego, na które cień padł z naszej ręki, choć bez naszej winy.

I Tola w tej chwili nie nienawidziła już Maryi; ona by tak samo broniła serca ukochanego człowieka, gdyby miała do tego jakie prawo.

Ale kobiecie wolno kochać i walczyć w imię tej miłości dopiero po ślubie; przedtem poczucie godności osobistej, uświęcone wiekowym zwyczajem, każe jej z uśmiechem lekceważenia przyjmować stratę tego, co okupić-by chciała choćby życiem.

Ulice ciche przed dwoma godzinami wrzały teraz gwarem przechodniów, urzędnicy dążyli do biura, dzieci do zakładów naukowych, młode gospodynie na targ z koszyczkami. Tola patrzyła z bezwiedną zazdrością na te wszystkie mijające ją twarze, na kroki spieszące do celu jakiegoś; wszyscy ci ludzie zdawali się mieć to właśnie, czego w jej życiu brakowało: balast pracy i obowiązków, obciążający im skrzydła, aby się zbyt gorąco nie rwały do tego, co jest tylko koroną i ozdobą życia, i drogę jakąś przed sobą, może nieraz ciernistą, ale wytkniętą jasno i równo, po której dążyli, torując przejście ukochanym swoim, w chwilach słabości szukając sami wsparcia na drogiem ramieniu.

Jej życie było teraz takie ciemne i samotne; czuła dokoła siebie wiele niechęci, a ani jedna istota nie lgnęła do niej całem sercem i duszą, nie potrzebowała jej usilnie, wyłącznie, po nad świat cały. Do niedawna Edzio kochał ją bardzo gorąco, zwracał się do niej z każdą myślą, z każdem strapieniem i radością. Ale teraz czuła już doskonale, że inny, jaśniejszy obraz wypełnił serce jej brata, że zwykłem prawem natury, miłość dla Jańci wchłonęła w siebie wszystkie inne jego uczucia i przyćmiła je swoim blaskiem. Ani się temu dziwić, ani o to gniewać można było, chyba jedynie pragnąć, żeby ta miłość nie zaciężyła na jego życiu kłopotem i troską.

Dla ojca od dawna miała już Tola tylko to wrodzone przywiązanie dobrego dziecka, nie spotęgowane uczuciem osobistej sympatyi, nie wzmocnione węzłem wspólnych wierzeń i pragnień.

Ścieżka jego życia biegła niby równolegle z drogą dzieci, ale spotkać i połączyć się nie mieli nigdy; nie szukali się, nie potrzebowali wzajem. Przed oczyma Toli przesunęło się nagle wspomnienie dwóch błękitnych źrenic, wpatrzonych w nią z tak gorącem naleganiem i prośbą, — Emil! on jeden zdawał się potrzebować i pragnąć jej serca; jemu jednemu uśmiechała się jak promień słońca myśl związania z nią na wieki swego życia.

Czy kiedyś, w późnej, samotnej starości nie będzie żałowała, że odtrąciła od siebie rękę, wyciągającą się ku niej tak skwapliwie?

Miałaby przynajmniej ciszę i ciepło rodzinnego ogniska, zamiast otaczającej ją gwarnej a pustej areny wielkiego świata, mogłaby coś działać, dla kogoś pracować; nie przesunęłaby się przez to życie jak błędny ognik gasnący bez śladu, niepożyteczny nikomu, a może raczej najniewinniej wiodący kogoś na manowce.

Zostać żoną Emila, w braku swojego, mieć przynajmniej jego szczęście, czyżby to nie było lepiej?

— Miłosierna pani, nie opuszczaj biednego sieroty; kaleka jestem od urodzenia, bez ojca i matki, — zabrzmiał nagle pod klasztornym murem wzdłuż którego postępowała Tola, płaczliwy, drżący od zimna głos, który ją wyrwał z głębokich rozmyślań.

Przystanęła i sięgnęła do kieszeni; miała zawsze przy sobie pieniądze i nigdy w życiu jeszcze nie odmówiła datku ubogiemu, który się odwoływał do jej litości.

Podczas kiedy odwrócona od młodego żebraka szukała w pularesie drobnej monety, ktoś nadchodzący z tyłu uprzedził ją i rzucił suty datek w wyciągniętą rękę kaleki.

Na głośną litanię wywołanych tem podziękowań, Tola mimowolnie zwróciła głowę; podniosła oczy na przypadkowego wspólnika w dobrym uczynku i poznała w nim Edmunda. Zaczerwienili się i zmięszali oboje, spojrzawszy sobie tak niespodzianie oko w oko; ręce ich niosące jałmużnę spotkały się prawie i nie wiedzieli już sami czy cofnąć je szybko, czy połączyć powitalnym uściskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ale jak już powiedziałem, studenci to tylko dodatek do tego, co się dzieje wśród mas szerokich, a rząd wiedząc o tem, dla zrównoważenia owych żywiołów i dla zapobieżenia, aby nie wzięły góry przy wyborach do parlamentu, radby mieć sprzymierzeńca w katolikach. Wiecie naturalnie, iż organ Crispiego *Riforma* postawił wyraźne życzenie, aby Papież pozwolił katolikom wziąć udział w głosowaniu i że zabiegi te nie spotkały się z przychylną odpowiedzią. Tu powtarzam tę rzecz dlatego, aby przytoczyć argumenta, jakie organ watykański *Osservatore Romano* przytoczył przeciw zniesieniu t. zw. *non expedit.* Owóż zauważywszy, iż na całym świecie ktoś żądający zawieszenia broni, proponuje układy a nie żąda tylko dla pięknych swoich oczu zrzeczenia się programu ze strony przeciwnika, zwłaszcza jeśli tego nic nie nagli, podnosi dalej ów dziennik, że program wstrzymania się katolików od wyborów mieści w sobie cztery argumenta za jego utrzymaniem. A więc przemawiają za tem względy zachowawcze, bo taka taktyka zachowuje w całości siły katolickie Włoch, dalej ochronne, bo chroni ich od zetknięcia się z innemi sferami; przygotowawcze, bo uczy ich karności potrzebnej na przyszłość, a wreszcie taktyczne, bo w ten sposób ujmuje się sił rządowi, który sam jest rewolucyą.

Karnawał dopiero pod koniec zaczął się ożywiać. Pierwszy bal dworski w Kwirynale udał się wybornie, około 500 osób wzięło w nim udział, za kilka dni odbędzie się wielki bal, urządzony przez klub prasy. Zapowiedziane są jeszcze bale u ks. Gaetani-Sermoneta, ks. Lancelloti, a w ostatni dzień karnawału wielki kostyumowy bal u ks. Odeschalchi.

Tymczasem w obec pięknej pogody rozpoczęto już zabawy na wolnem powietrzu. — W willi Borghese urządzono polowanie na gołębie („Tir aux pigeons“) o nagrody, a cztery z dwunastu naznaczonych wziął znany chirurg dr. Postępski. Z tego powodu dzienniki tutejsze unoszą się nad pewnością ręki, jaką ma ten lekarz. Swoją drogą jestto ciekawy motyw wychwalania chirurga z powodu jego zdolności w zabijaniu — gołębi!

Popularniejszą, a nawet jak na Rzym bardzo popularną zabawę, mieliśmy tu dnia 10 b. m. Mianowicie na „Tor di Quinto“, na wsi Flaminia gdzie zwykle odbywają się wyścigi konne urządzono wyścigi cyklistów. Dwa główne biegi: 1,000 lirów i srebrna kopia najpiękniejszej fontanny rzymskiej t. zw. delle Tartarughe (żółwi), nadesłana przez króla Humberta jako nagroda, wygrane zostały przez pp. Alaimo i Poutecchi. Sport welocypedowy nadzwyczajnie się rozwinął we Włoszech. Na tysiące liczący się tutaj amatorowie bicykla, równać się mogą co do liczby tylko z posiadaczami aparatów fotograficznych, fotografujących wszystkich i wszystko. A jeżeli gdzie, to w Rzymie fotografowanie się na ruinach, przy pomnikach, na tle miejscowości sławnych, posiada rzeczywiście specyalny swój urok.

Każdy naród ma tu coś dla siebie, ma jakieś świętości lub pamiątki, bo ileż znakomitości całego świata w ciągu tylu wieków przesunęło się przez Rzym! Przechodząc ulicami wiecznego miasta na każdej ulicy, a często na kilku domach jednej ulicy znajdujemy pamiątkowe tablice marmurowe poświęcone rozmaitym wybitnym ludziom, przeważnie naturalnie Włochom, których życie pod jakimkolwiek względem wiązało się z Rzymem. Między innymi Adam Mickiewicz ma taką tablicę przy ulicy del Pozzetto nr. 114. Obecnie na via Condotti od rogu Corso odsłonięto tablicę pamiątkową dla ojca komedyi włoskiej Karola Goldoniego, który w owym właśnie domu mieszkał w 1758 i 1759 roku.

A teatr dla Włochów to chleb powszedni bez którego obejść się nie mogą, w większym zaś to jeszcze się stopniu odnosi do opery. To też Rzym miał zawsze jakąś i to zawsze dobrą operę, zwłaszcza podczas karnawału, aż tego roku — stało się nieszczęście! Pani Stolzman przedsiębiorczyni teatrów „San Carlo“ w Neapolu i „Argentina“ w Rzymie — zbankrutowała i oba te teatra wśród sezonu zamknięto. W prawdzie mówią coś o zawiązaniu nowego przedsiębiorstwa, bądź co bądź jednak Rzym niema teraz opery!

Za to w dziedzinie dramatu, w „Teatro Valle“ wre pełnem tętnem życie. Mianowicie olbrzymiem powodzeniem cieszą się występy Tiny di Lorenzo która zwłaszcza w „Frou-Frou“ wywołuje niesłychany entuzyazm. W roli tej zasypano ją kwiatami i prezentami a dzienniki nie bez słuszności porównują ją z na znakomitszą dziś artystką włoską, głośną w całym świecie p. Duse.

# Bieda w Ameryce.

Ekonomiczne położenie olbrzymiej repupliki amerykańskiej, uważanej do niedawna za Eldorado, do którego ściągało corocznie z Europy kilkaset tysięcy ludzi, którym w domu bieda dolegała, pogarsza się z każdym rokiem. Niedawno jeszcze, bo zaledwie sześć lat temu stan finansów Stanów Zjednoczonych był tak świetny, że administracya państwowa była w kłopocie, co robić z nadmiarem dochodu. Starano się zmniejszyć ten dochód, ale to sprawiało trudności, bo dochód płynął głównie z dwóch źródeł: z ceł i z podatku od alkoholu, a jedni obawiali się, aby przez obniżenie ceł nie utrudnić położenia przemysłu krajowego, drudzy zaś oponowali przeciwko zredukowaniu podatku od alkoholu, obawiając się wzrostu pijaństwa.

Wtedy to dwa wielkie stronnictwa północnej Ameryki, republikanie i demokraci, odmienne zasadniczo w tych kwestyach zajmowali stanowisko; republikanie z Harrisonem na czele, bronili ceł, domagali się nawet podwyższenia ich, zaś demokraci bronili podatku od alkoholu, natomiast byli gotowi obniżyć cła.

O ileż te świetne stosunki zmieniły się przez krótki stosunkowo przeciąg czasu.

Podczas gdy w roku 1889 nadwyżka dochodów skarbu państwa nad wydatkami wynosiła 150 milionów dolarów, a w roku 1890 jeszcze 90 milionów, w r. 1891 już nadwyżka ta spadła na 30 milionów, a w r. 1892 wynosiła już tylko niespełna 1½ miliona. Zamknięcie rachunków w r. 1893 wykazało już niedobór poważny, bo wynoszący przeszło 70 milionów dolarów, w r. 1894 deficyt wynosił 21 milionów, a rok bieżący przyniesie podobno 30 milionów dolarów niedoboru. W parze z niedomaganiem skarbu idzie bieda w kraju. Od dwóch lat słyszymy z Ameryki głośne skargi na przesilenie ekonomiczne w Stanach Zjednoczonych. Wystawa w Chicago nie powiodła się, a w świeżej pamięci wszystkich są jeszcze wiadomości o zeszłorocznych pochodach ludzi bez zajęcia z dalekich stron do Waszyngtonu, do „białego domu“ prezydenta rzeczypospolitej. Wybory, dokonane w grudniu roku ubiegłego pod wpływem biedy powszechnej, dały niespodziewany rezultat najzupełniejszej klęski rządzącego stronnictwa demokratycznego, ponieważ czyniono je odpowiedzialnem za biedę w kraju.

Czy słusznie? Odpowiedź na to pytanie niełatwa. Demokraci utrzymują, że nie oni winni są obecnym stosunkom, ale że je sprowadziła finansowa i ekonomiczna gospodarka republikanów. Istotnie republikanie w dawnej polityce ekonomicznej Stanów zaprowadzili bardzo poważne zmiany, a demokraci powiadają, że znany bil Mac Kinleya, podwyższając cła amerykańskie, wywołał środki utrudniające wywóz płodów amerykańskich do Europy, zaś znany bil Shermana, zapełniając kasy państwa srebrem, wypędził z kraju złoto. Bile zaś Mac Kinley'a i Shermana są właśnie dziełem republikanów. Że złoto ze Stanów Zjednoczonych ulatuje i że stosunki monetarne tego państwa są fatalne, to fakt niezaprzeczony, ale pytanie, czy te stosunki finansowo-monetarne są przyczyną, czy też skutkiem ogólnej biedy ekonomicznej? Naszem zdaniem, uważać je raczej należy za skutek biedy ogólnej, a przyczyn tej ostatniej zupełnie gdzieindziej szukamy.

Prezydent Cleveland ogłosił kilkanaście dni temu orędzie do kongresu, w którem rozwija poglądy na to, jak zaradzić obecnym niedomaganiom monetarno-finansowym i dwa w tym celu proponuje środki: pierwszym ma być opłacanie ceł gotówką złotem, drugim — zaciągnięcie 3-procentowej złotej pożyczki do ewentualnej wysokości 500 milionów dolarów, za pomocą której wycofanoby z kursu tak zw. Greenbacks, nie wypuszczając ich na nowo, pozostawiając natomiast złoto w obiegu.

Senat waszyngtoński odrzucił propozycye Clevelanda, dlatego też Cleveland, aby umożliwić bodaj regularne funkcyonowanie kas państwowych i utrzymać rezerwę kasową w minimalnej wysokości, zawarł bez upoważnienia kongresu z bankami londyńskiemi układ o częściową pożyczkę 6·2 milionów. Naszem zdaniem wszelako, gdyby senat nawet był przyjął propozycyę Clevelanda, to nie wieleby to pomogło Stanom Zjednoczonym, gdyż przyczyny ich niedomagań ekonomicznych szukać należy nie w polityce finansowej i walutowej, lecz w przesileniu rolniczem, które także gnębi Europę i zaciężyło nad wszystkimi jej stosunkami.

Według zestawień statystycznych, wartość produkcyi rolniczej Stanów Zjednoczonych, wynosiła

| | milionów marek | | | |
|---|---|---|---|---|
| w roku | pszenicy | kukurydzy | siana | razem |
| 1880 | 2014 | 2975 | 1581 | 7978 |
| 1890 | 1420 | 3206 | 1738 | 8099 |
| 1893 | 902 | 2316 | 2476 | 7480 |
| 1894 | 960 | 1320 | 1950 | 6875 |

Wartość zbożowa była zatem w r. 1893 o 500 milionów marek, a w r. 1894 o 1100 milionów marek mniejszą, aniżeli w roku 1880 i to naturalnie tylko skutkiem niższych cen, bo ilościowo produkcya wcale się nie zmniejszyła. Wiadomo nadto, że także ceny bawełny, produkowanej w wielkiej ilości w Stanach Zjednoczonych znacznie się obniżyły.

Oto jest źródło klęsk i niepowodzeń ekonomicznych zarówno w Ameryce jak i w Europie. Pozostają one ze sobą w jak najściślejszym związku. Tylko ludzie jednostronni, mający bezustannie wzrok na jakieś transakcye finansowe źródeł klęski szukać mogą w specyalnych zarządzeniach finansowych. My wierzymy w przysłowie niemieckie, które powiada: „Hat der Bauer Geld, hat's die ganze Welt“ (gdy włościanin-rolnik ma pieniądze, ma je cały świat). Obecnie rolnik nie ma pieniędzy, więc choć tych pieniędzy jest dużo, wszyscy biedę klepią.

# MAŁY FELJETON.

## Kawiarnie ludowe.

W dzielnicy zamieszkałej przez ludność robotniczą na Neue Schönhauserstrasse w Berlinie, znajduje się kawiarnia robotnicza. Jeżeli przechodzimy tą okolicą w godzinach przedpołudniowych, spotykamy wychodzących lub wchodzących mularzy, których odzienie wskazuje, że przed chwilą przestali mieć do czynienia z wapnem, ludzi obarczonych paczkami i tłomokami, kobiety i dzieci: wszystko to śpieszy; na chwilę tylko zbacza z drogi, ażeby się posilić i biedz dalej. Jeżeli wejdziemy do środka, to zobaczymy długi szereg stołów bez żadnej usługi. W głębi znajduje się bufet, gdzie za złożeniem marki kupionej zawczasu, otrzymuje się bezpośrednio żądane potrawy. Jest tylko prócz gospodarza i jego pomocnic kilku chłopców, którzy odnoszą talerze zużyte do kuchni dla wymycia.

We wrześniu roku 1889 założono akcyjne towarzystwo kawiarni ludowych i hal obiadowych, na czele których stoi grupa złożona z 170 osób. To wskazuje już, jak szeroka i różnostronna jest jego działalność. Hale otwarte są latem od szóstej, zimą od w pół do siódmej z rana do 9-wieczorem. Materyał, z którego przygotowują potrawy, ma być bardzo dobry. (Obiad kosztuje 30 fenigów (mniejsza porcya 20), za które otrzymuje się miskę zupy i talerz mięsa z jarzyną. Wybór w prawdzie dań obiadowych jest mały (dają tylko 2 odmiany): wieczorem natomiast za 10, 15, 20, 25 fen. otrzymują goście 12—15 potraw do wyboru. Zaznaczyć trzeba, że kolosalny popyt wymaga gotowania przy pomocy pary i wentylacyi. Ażeby dać przykład rozmiarów przedsiębiorstwa wystarczy, jeżeli przytoczymy kilka cyfr. Z wykazu za rok 1892 okazuje się, że w trzech halach sprzedano ½ miliona filiżanek kawy po 5 fen. (podajemy tu tylko okrągłe cyfry) 38 tys. szklanek mleka po 5 fen., 12 tys. filiżanek czekolady po 10 fen., 200 tys. kufli piwa, 280 tys. bułek, około 300 tys. obiadów po 20 fen., około 300 tys. kolacyi, około 200 tys. cygar i papierosów.

Publiczność, która należy do stałych gości kawiarni ludowej, jest różnorodna i pozwala wejrzeć głębiej w tajemnice warunków pracy wielkomiejskiej. Znaleźć tam można żywioł uczciwy, który szuka pracy, nie mogąc jej znaleźć, albo taki, który pracować już nie chce (albo nie może); są przyjezdni z prowincyi, których przyciągnęła do siebie syrenia siła wielkiego miasta, gdzie „wszak roboty nie zabraknie“. Są przekupnie najgorszego kalibru, którzy nabywają od obecnych, co tylko jest na sprzedaż, albo paserzy, którzy biorą za bezcen skradzione rzeczy. Towarzystwo dzieli się na grupy: samotni, milczący, mieszczą się przy ścianie; ci, których zabiegi nie odniosły skutku: niema pracy, a natura niezepsuta jeszcze nie pozwala łączyć się z hałastrą. Inni nie mają już nic do stracenia: niejeden wrócił dopiero z więzienia i ma mnóstwo nowości do zakomunikowania. Zwierzają się sobie z dowcipu, z umiejętności unikania policyi, wskazują sobie nawzajem dobre posterunki żebracze, podają jeden drugiemu adresy ludzi bogatych, do których pisywać można. Jest tu całe biuro, fabrykujące dokumenta i rekomendacye. Jaka przytem znajomość stosunków. Wiadomo tutaj, że pewna instytucya daje większe, a inna mniejsze zapomogi; że pewien finansista z ulicy Lipskiej daje najczęściej 10 marek, ale listy muszą być bardzo skromne i uniżone; albo że pewien kupiec ofiaruje tylko marki do kuchni ludowej, że oficer X. pyta tylko: „byłeś żołnierzem? gdzie służyłeś?“ i wtedy rzuci dziesięciomarkówkę i t. p. Wiadomo, kiedy można widzieć bankiera, albo jakich użyć środków, ażeby służba dopuściła do pastora nadwornego. Fałszerze dokumentów biorą się na specyalne sposoby. W pewnem przedsiębiorstwie służący sprząta codziennie biuro; wiele papierów, listów niepotrzebnych wędruje do kosza; zamiast więc wyrzucać jego zawartość na śmietnik, służący zabiera te dokumenty, które noszą czyjbądź podpis, wykrawa go z papieru i nakleja na arkusz papieru; po pewnym czasie wydalają go, idzie do kawiarni — i wtedy nic łatwiejszego, jak podrobić podpis bankiera i t. p. Czerpie się z tego źródła bardzo niekiedy poważny dochód.

W kawiarni jest zawsze pełno ludzi. Stali i ciągli goście niezawsze i rzadko jedzą. Kiedy zbliża się jednak godzina obiadowa, mogą pozostać tylko ci, którzy mają za co kupić sobie obiad. „Galerya“ musi wędrować za drzwi, na miasto, po zarobek. O tej godzinie kawiarnia zapełnia się prędko. Przy bufecie powstaje prawdziwy ścisk. Służba nie może nadążyć z podawaniem potraw. Hotele i restauracye dostarczyły już mięsa wygotowanego, które w wielkich kuchniach parowych kondensowane bywa do „stopnia“ befsztyku, kotletów i t. d. Sos jest ten sam do wszystkich potraw: do pieczystego i do smażonego śledzia. Na bufecie znajdujemy trzy rezerwoary: jeden z mięsem, drugi z kartoflami, trzeci z sosem. Gość, który położył pieniądze na stole, sam bierze nóż i widelec w jedną, talerz w drugą rękę: gospodarz rzuca mu na talerz garść kartofli, kawał mięsa, a stojący obok chłopiec oblewa te potrawy sosem.

Zaznaczyliśmy wyżej, że niecała publiczność kawiarni składa się z takich, którzy piją i kradną i nie potrafiliby pracować, chociażby mieli co robić. Są i tacy, którzyby potrafili i chcieli, ale pracy nie ma. Co roku o tym czasie „armia rezerwowa“ wzrasta niepomiernie i bez najmniejszej nadziei na jakąkolwiekbądź pomoc.

*Upraszamy naszych prenumeratorów na prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:*

*Miesięcznie 1 zł 10 ct.*
*Kwartalnie 3 „ 30 „*
*Półrocznie 6 „ 60 „*
*Rocznie 13 „ 20 „*

*Zmiana adresu kosztuje 20 ct.*

# KRONIKA.

Lwów 22 lutego.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu nadało kasyerowi pocztowemu Janowi Międzusińskiemu w Białej posadę kontrolora pocztowego w Krakowie i zamianowało oficyała pocztowego Jana Krechowieckiego w Tarnopolu kontrolorem pocztowym w Tarnowie.

Adjunkt sądu obwodowego w Jaśle Zygmunt Kowalski mianowany sekretarzem Rady tego sądu.

**Delegatem** Towarzystwa kredytowego ziemskiego z okręgu Biała-Żywiec wybrano p. Antoniego Michałowskiego z Okrajnika.

**Ślub.** Jutro w sobotę o godzinie pół do 8 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Heleny baronówny Gostkowskiej, córki profesora lwowskiej politechniki z drem Włodzimierzem Dunin Kozickim.

**Odkrycie opery.** Z Paryża donoszą, że odkryto tam zupełnie wykończoną partyturę nieznanej dotąd opery Bizeta pt. „Don Procopio“.

**Stypendya.** Kuratorya fundacyi stypendyjnej im. Piotra Więcławskiego, nadała stypendya z tej fundacyi w kwocie rocznych po 150 zł. słuchaczom prawa na Uniwersytecie we Lwowie: Ludwikowi Karolowi Wirskiemu z III roku, Władysławowi Kuzińskiemu z III roku i Władysławowi Sękowi z II roku; dalej słuchaczom medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie: Stanisławowi Kubisztalowi z III roku, Antoniemu Zawiszy z II roku i Stanisławowi Ignacemu Jasińskiemu z I roku medycyny na Uniwersytecie we Lwowie; dalej słuchaczowi Szkoły politechnicznej Rudolfowi Jaroszowi z III roku we Lwowie, oraz Floryanowi Gorczyńskiemu, uczniowi III roku kraj. średniej szkoły rolniczej w Czernichowie.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Wieliczce rozpisała z terminem do końca marca konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

**August Vacquerie**, poeta francuski i autor dramatyczny, który wiele sztuk napisał sam lub wspólnie z innymi literatami, umarł wczoraj w Paryżu.

**W Paryżu** ogłoszono wczoraj wyrok w procesie paryskich dziennikarzy, oskarżonych o wymuszanie. O sprawie tej szeroko donosił nam nasz paryski korespondent. Skazani zostali: Declerque na 15 miesięcy, Girard i Hettler każdy na dwa lata, Dreyfuss na rok i wreszcie Błażowski (*in contumaciam*) na dwa lata więzienia.

**Z karnawału.** Wczoraj w sali Kasyna miejskiego odbył się wieczorek z tańcami, w sali klubu pocztowego w hotelu Żorża zaś japoński bal kostyumowy, urządzony przez kasyno izraelickie. Obie zabawy powiodły się świetnie. Bawiono się do rana.

**Wiadomości dyecezyalne.** Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Mianowany referentem konsystoryalnym z prawem używania R. M. ks. dr. Błażej Jaszowski, dotychczasowy notaryusz konsyst. Ustanowiony administratorem osieroconej parafii w Mikołajowie ks. Franciszek Malinowski kooperator tamże. Kooperatorem w Winnikach O. Sebastyan Radwański Zakonu OO Franciszkanów. Przeniesieni kooperatorowie: Józef Czarkowski z Monasterzysk do Doliny, Kazimierz Momocki z Doliny do Stryja, Stanisław Tempiński z Borek wielkich ad Czernelów mazow. do Monasterzysk, Karol Trembecki z Korobca do Barowowa, Antoni Pawłowski z Barowowa do Koropca. Dyecezya przemyska: Mianowany ks. St. Fróg, koop. w Raniżowie administratorem tamże. Przeniesieni kooperatorzy: ks. L. Bukała z Miechocina do Raniżowa, ks. J. Burda ze Spiów do Miechocina. Zmarli: dnia 10 lutego ks. Karol Niedzielski, deficyent w Zgłobniu, ur. 1832, o. 1856; dnia 12 lutego ks. Franciszek Szaynok, jubilat, proboszcz w Raniżowie, ur. 1806, o. 1830. R. i. p. Dyecezya tarnowska: Odznaczeni expositorio canonicali: ks. dr. Michał Zygulński, profesor filozofii i prefekt seminaryum dyecezyalnego, ks. Józef Dańkowski, proboszcz w Krzyżanowicach; ks. Wojciech Rutkowski, prob w Rzezawie.

**Śp. mistrz Matejko**, jak się okazuje, wystąpił swego czasu z komitetu pomnika Mickiewicza dlatego, że twierdził, iż komitet źle konkurs rozstrzygnął, gdyż figura Mickiewicza, zaproponowana przez Rygiera — zdaniem mistrza — była zupełnie nieodpowiednią. Dziś po odlaniu figury każdy przekonać się może, że mistrz Matejko miał słuszność i że członkowie komitetu zrobili wielki błąd nie usłuchawszy zdania mistrza.

**Przestroga.** Z Grochowiec w Przemyskiem otrzymujemy następujące pismo:

Za jaką cenę nabywają nasi włościanie narzędzia gospodarcze w fabrykach zagranicznych, niechaj posłuży przykład następujący:

W roku 1888 a więc lat temu siedem, przyjechał do wsi Grochowiec ajent firmy „Wilhelm Vitousek et Georg Cabalek“ w Przerowie i zachęcał tutejszych włościan do kupna sieczkarń na raty u powyższej firmy. Jeden z gospodarzy Stefan Pukalec poszedł za poradą ajenta i zamówił dla siebie sieczkarnię za 28 zł. a. w., którą to kwotę zobowiązał się wypłacić w ten sposób, że przy nadejściu sieczkarni miała firma pobrać pierwszą ratę 4 złr., zaś do końca roku miał uiścić resztę 24 złr, w równych czterech ratach. Nadto zobowiązał się zapłacić koszta transportu za sieczkarnię, które według obliczenia ajenta, nie miały przekraczać kwoty 1 złr. 50 ct. Firma zaś gwarantowała Pukalcowi wytrzymałość sieczkarni na rok jeden, a gdyby do roku sieczkarnia uległa zepsuciu, Pukalec miał prawo odesłać ją do fabryki w Przerowie na koszt firmy, ta zaś naprawioną sieczkarnię miała mu napowrót bez żadnych kosztów przysłać do Przemyśla.

Wkrótce też nadeszła koleją zamówiona sieczkarnia za pobraniem 7 złr. 50 ct.; musiał więc odbiorca zapłacić więcej 2 złr. jak był obowiązany.

W dwa miesiące po odebraniu sieczkarni takowa wskutek lichego materyału zepsuła się a Stefan Pukalec skorzystał z przysługującego mu prawa i odesłał sieczkarnię do naprawy.

Fabryka w parę tygodni przysłała naprawioną sieczkarnię, lecz pobrała wbrew ugodzie zaliczkę w kwocie 5 złr., którą poczciwy Pukalec także uiścił nie skarżąc się nawet przed nikim na nierzetelność firmy. Jakoteż w ciągu roku uiścił on się z reszty długu 24 złr. a to stosownie do rozłożonych rat i na każdą posłaną ratę otrzymał z poczty recepis. Jednem słowem załatwił sprawę jak na porządnego gospodarza przystało.

Naraz po roku otrzymuje Pukalec list od firmy z Przerowa, w którym owa firma wzywa go, ażeby należące się jej trzy raty w kwocie 18 złr. zaraz przysłał, bo w przeciwnym razie firma wytoczy mu proces w sądzie przerowskim. Pukalec zamiast reklamowania posłanych pieniędzy, udał się do pokątnych pisarzy i korespondował z firmą, która tymczasowo oddała sprawę swemu prawnemu zastępcy a ten wyrobił w sądzie egzekucyę i zasekwestrowano Pukalcowi tę samą zapłaconą sieczkarnię i jeszcze kilka kóp żyta i wkrótce ma być przeprowadzona licytacya zajętych przedmiotów.

W dniu 12 lutego b. r. przysłała firma Pukalcowi rachunek swojej pretensyi z upomnieniem, by go wyrównał, jeżeli się nie chce narazić na jeszcze dotkliwsze koszta. Wydatki Pukalca więc wynoszą:

| | złr. | ct. |
|---|---|---|
| Zaskarżona kwota wynosi . . | 18 złr. | — ct. |
| procenta od czasu zaskarżenia do 15 lutego b. r. . . . . | 4 „ | 99 „ |
| Koszta sądowe . . . . . | 25 „ | 64 „ |
| Do tego doliczmy zapłaconych przez Pukalca za sieczkarnię wraz z kosztami transportu . | 31 „ | 50 „ |
| Drugi raz zaliczka za zreperowaną sieczkarnię . . . | 5 „ | — „ |
| Posyłka cztery razy pieniędzy do Przerowa, pisarz i portorya | 1 „ | 68 „ |
| Woźnym sądowym za doręczenie aktów tyczących tej sprawy . . . . . | 2 „ | 24 „ |
| Korespondencye z firmą . . | 2 „ | 70 „ |
| Pisarz pokątny z Niżankowiec za wzięcie całej sprawy w opiekę w celu unieważnienia jej . | 5 „ | — „ |
| Podróż Pukalca do Niżankowic i Przemyśla 15 razy a 50 ct. | 7 „ | 50 „ |
| Razem . . . | 94 złr. | 25 ct. |

Oto są rzeczywiste koszta jednej lichej ręcznej sieczkarni, które poniesie włościanin obarczony dość liczną rodziną, posiadający 1¼ morgów gruntu i jednego konia, bo jedyną krowę musiał sprzedać w jesieni zeszłego roku z powodu ciężących na jego gospodarstwie długów. Do tego przez całych lat siedem dręczony był niepokojem i zgryzotą.

Taki sam fakt wydarzył się przed kilkoma laty innemu gospodarzowi z Grochowiec Józefowi Fin, który za jedną i tę samą sieczkarnię zapłacił dwa razy, lecz jako zamożny człowiek przebolał tą stratę bez szemrania.

*D. Nowakowski*, przeł. obsz. dwor.

**Morderstwo.** Wczoraj donieśliśmy, jakie zeznania złożył w policyi Greczyło, morderca p. Kasprzykiewiczowej. Utrzymuje ustawicznie, że nie chciał p. Kasp. zamordować lecz poszedł tylko do niej w tym celu, aby upomnieć się o należące się mu pieniądze za noszenie wody. Bardzo zajmujące były zeznania Michała Depiaka, stróża w domu przy ulicy Boimów l. 5, u którego mieszkał Greczyło. Depiak opowiada, że Greczyło po dokonanem morderstwie wrócił do domu między godziną 10 a 11 rano w doskonałym humorze. Śmiał się, żartował i zaraz zasiadł ze swą kochanką do śniadania. Herbatę wypił z ogromnym apetytem poczem poszedł z Łukasiewiczową do miasta po zakupno wiktuałów. Około godziny 12. wrócili, zjedli następnie obiad i znowu wyszli „po sprawunki“ do miasta. Po drodze wstąpiła wesoła para do szyneczku „na wódkę.“ O godzinie 4 byli w domu. W tym czasie wrócił także do domu Depiak, który przyniósł wiadomość, że na ulicy Garncarskiej zamordowano jakąś panią. Usłyszawszy to Greczyło zaśmiał się i powiedział: „a bodaj mu Pan Bóg dał zdrowia, to się jej dawno należało, już się dosyć namęczyła ludzi“. — „Jakto? wy znacie tę panią?“ — zapytał Depiak. — „A tak, przed kilkoma laty służyłem u niej“ — odpowiedział Greczyło i na tem ta ciekawa rozmowa się skończyła. Depiakowi opowiadał Greczyło, że służył w domu przy ul. Sykstuskiej l. 20, a za kilka dni pójdzie do nowej służby przy ulicy Teatyńskiej. Kochance swej Łukasiewiczowej opowiedział Greczyło bardzo dokładnie wszystko co zrobił, a ona, wychodząc z nim do miasta celem zakupna materyałów, wiedziała doskonale, że pieniądze, za które mieli robić zakupna, pochodzą z rabunku. Zresztą chciała ona zmylić policyę i ukryć kochanka, to też stała się współwinną zbrodni popełnionej przez niego. Dochodzenia policyjne zakończono wczoraj o godzinie 12 w południe, a o godzinie 4 po południu odstawiono mordercę i jego kochankę do sądu karnego, gdzie dalsze śledztwo prowadzi sędzia p. Miłaszewski.

**Rada szkolna krajowa** uchwaliła na posiedzeniu z dnia 18 b. m.: Zatwierdzić wybór ks. Michała Dobrowolskiego na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Kołomyi i wybór pp. Włodzimierza Guzkowskiego i Leona Steciaka na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Dobromilu; ustanowić drugie posady nauczycieli religii rz. kat. i gr. kat. dla szkół ludowych w Jarosławiu od 1 września 1895; zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Waleryę Fruzińską w Skolem; Jana Dyakowa w Jaworowie, Leona Kwaśnickiego w Żółkwi, Feliksa Sokołowskiego w Dolinie, Eugenię Schulmanównę w Dolinie, Stanisława Borkiewskiego w Oleszycach mieście, Zygmunta Miarkowskiego w Lubaczowie, Jana Aleksiewicza w Krzywczy, Kamilę Piekarską w Bronowicach wielkich, Piotra Wścisłę w Krzczonowie, Antoniego Wroniewicza w Krzeczowie, Karola Chorążego w Lipicy Górnej, Zofię Bromilską i Jadwigę Zawirską w Mościskach, Karola Mikosia w Tuligłowach, Jana Stolarskiego w Radymnie, Stanisława Jakubowskiego w Majdanie sieniawskim, Eleonorę Mieczysławę Zgórkównę w Skołoszowie, Maryę Liszkowę w Rzepienniku Suchym, Kaspra Płonkę w Białobokach, Gwalberta Kruczka w Mirocinie, Mikołaja Walaszka w Olpinach, ks. Juliana Czuczkiewicza nauczycielem religii gr. kat. w 5-klasowej szkole w Sądowej Wiszni, Jakóba Mirkę w Łańcucie, Amelię Graffównę w Łańcucie, Ludwika Dziadeckiego i Amelię Wollównę w Przeworsku; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Stanisława Ziobrowskiego w gimnazyum w Jaśle; przekształcić 3-klasową szkołę ludową w Maryampolu na 4-klasową od 1-go września 1895; wyłączyć przysiołek Podfilipie ze związku szkolnego w Zaleszczykach i przyłączyć go do związku szkolnego Peczarnej od 1 stycznia 1895.

**Dzieciobójstwo.** Jeszcze nie pochowano zwłok ofiary ostatniego morderstwa, popełnionego przez Greczyłę, a miasto nasze znów zaalarmowała wiadomość o nowej, okrutnej zbrodni. Na skręcie ulicy Piastów, między parcelami budowlanemi p. Wierzbięty, w wale śniegu, tuż przy ścieżce się znajdującego, wykopał wczoraj w południe pies nóżkę ludzką. Zoczyła to niejaka Stefania Fillenbaum i narobiła wrzawy. Zbiegli się ludzie i w owem miejscu poczęli śnieg dalej rozgartywać. Poszukiwania wydały wkrótce smutny rezultat. Na kilka-cali pod powłoką śnieżną znaleziono nieżywe dziecię płci żeńskiej, mogące liczyć — wedle orzeczenia lekarza miejskiego — od 10 do 12 miesięcy. Dziecko ubrane było tylko w białą koszulkę. Tuż obok trupa dzieciny znaleziono czarną rękawiczkę, zgubioną prawdopodobnie przez sprawczynię tego nieludzkiego czynu. Na zwłokach nie znaleziono na razie żadnych śladów gwałtu. Wedle orzeczenia lekarza — mogły one leżeć w śniegu od dni kilku. Sekcya sądowo-lekarska wykryje zapewne bliższe szczegóły. Władze zarządziły bezzwłoczne energiczne śledztwo i wpadły już na trop wyrodnej matki.

**Wojna dyamentowa.** Z Monte Carlo donoszą: Dwie mieszkające tu damy mademoiselle Liane de Pongy i senorita Otero, których rola streszcza się w uprzyjemnianiu chwil szczęśliwym graczom w ruletę, stoczyły ze sobą zajmującą walkę na dyementy. Mademoiselle de Pongy jest pełnej krwi Francuską, p. Otero Hiszpanką i szczyci się przyjaźnią tak cennego przyjaciela jak młody Vanderbildt. Obie uderzająco ładne i obie od dawna już intrygowały przeciw sobie na wszelki możliwy sposób, ponieważ każda z nich koniecznie chciała zaćmić swoją rywalkę. Najpierw współzawodnictwo to wystąpiło w grze. Jeżeli p. de Pongy postawiła sto franków, p. Otero rzucała na stół podwójną sumę i tak szło ciągle w górę dopóty, dopóki obie damy nie przekonały się, że na tej drodze żadna nie stanie się tryumfatorką. Wtedy rozpoczęła się wojna dyamentowa na śmierć i życie. Rywalki zaczęły pokazywać się w sukniach, które oślepiały mnóstwem nawieszonych na nich klejnotów. Codziennie na promenadach w parku nienawidzące się piękności występowały z większym przepychem. W końcu toalety robiły już wrażenie sklepu jubilerskiego wskutek przepełnienia mnóstwem dyamentów i drogich kamieni. Nareszcie pewnego dnia Hiszpanka zadała przeciwniczce swej cios stanowczy. Pojawiła się w sukni obsypanej dyamentami, na szyi miała przepyszny sznur czarnych pereł, we włosach jej lśnił dyadem, godny królewskiej fryzury. Słoneczna jasność biła od rąk, na których dominowały dyamenty wielkości laskowych orzechów a nawet rąbek sukni nurzał się w perłach i innych klejnotach. Zdecydowany tryumf senority Otero, nie przeraził jednak przeciwniczki jej tak, jak się tego ona spodziewała. Bezpośrednio bowiem po tej porażce w głównej bitwie dyamentowej, panna de Pongy wystąpiła obok lśniącej dyamentami rywalki w toalecie pozbawionej wszelkich ozdób, prowadząc za sobą pokojówkę w czepku, przepasaną fartuszkiem i przeładowaną klejnotami do tego stopnia, że nawet fartuszek wyszyty był bryljantami. Figiel ten był zbyt wyraźną szykaną, ażeby senorita Otero nie miała się obrazić. Tłumiąc w sobie wściekłość na pomysłową rywalkę, udała się ze skargą do dyrekcyi zakładów, która pannie de Pogny surowo zakazała podobnego szykanowania swej koleżanki pod groźbą wykluczenia z sali gry, co w Monte Carlo jest największą karą, jaka istnieje.

**Z Żywca** piszą nam: Na wieść o śmierci arcyksięcia Albrechta, uchwaliła Rada miejska na nadzwyczajnem w tym celu zwołanem posiedzeniu wysłać na pogrzeb do Wiednia deputacyę pod przewodnictwem swego burmistrza p. Bronisława Sądeckiego; ta sama deputacya ma być wysłaną imieniem powiatu. Żałobne flagi powiewają z kościołów i gmachów publicznych tudzież zamku, własnością śp. arcyksięcia będącego. Wszystkie władze miejscowe rządowe i autonomiczne składały na ręce arcyksiążęcej Dyrekcyi w Żywcu swoje kondolencye. Jakkolwiek ś. p. arcyksiążę nigdy stale w swych dobrach Żywieckich nie mieszkał, mimo to jako pan dobroczynny do ufundowania dla powiatu pożytecznego zakładu hojnymi datkami się przyczynił, to też śmierć Jego cały powiat głęboko odczuwa.

**Dlaczego chłopi emigrują do Brazylii?** Jako odpowiedź na to pytanie można uważać to, co pisze p. Franciszek Just, gospodarz w Sielcu, o stosunkach małej własności rolnej. Oto są słowa p. Justa: Gospodarując od 30 lat na kilkunastu morgach o lichej glebie piaskowej w Sielcu bełzkim, powiatu sokalskiego, miałem sposobność do kości i szpiku poznać lud wiejski. Otóż skonstatowałem, że z każdym rokiem mniej zamożna część tego ludu ubożeje. Przyczyny tego szukać należy w wygórowanych podatkach rządowych, powtóre i to jeszcze bardziej w ciężarach krajowych, najbardziej zaś gminnych, o których poniżej pomówię.

Drugą, powiedziałbym, ważniejszą przyczyną jest żenienie się najbiedniejszej warstwy ludności i tak: W naszej wiosce, liczącej 500 domów, rocznie kojarzy się od 20 do 40 małżeństw. A teraz pytam się, kto się żeni? Oto przeważnie tacy, co posiadają lub z ojcowizny biorą morg lub 2 morgi pola, albo też i biorą w tym stosunku za żoną tytułem posagu, a najczęściej zaś biorą za żoną parę wołów wartości 50 do 100 zł. i krowę wartości co najwyżej 30 zł. W kilka dni po ślubie woły idą na jarmark, bo trzeba przecież postarać się o własną chałupę. Kiedy są już pieniądze, poczyna się wędrówka od wsi do wsi za kupnem chałupy, a raczej spróchniałej budy. No, i jest chałupa wylepiona gliną, obielona i jako tako poszyt

dosyć, że na kark się nie leje. Po roku zaczyna się dopiero bieda, bo trzeba myśleć o życiu i opłaceniu podatków rządowych, powiatowych i gminnych. Taki chałupnik płaci za swoje 2 morgi i chałupę 3 do 4 zł. podatku rządowego. A teraz przejdźmy do ciężarów powiatowych i gminnych, a tych ostatnich szczególnie jest dużo.

Płaci tedy zaraz jakąś kwotę konkurencyjną, czy to na plebanię, czy na budynki parochialne, gospodarskie lub ogrodzenie, płaci na cerkiew, płaci na przybudowanie zakrystyi, na kancelaryę gminną, na pisarza, na wartowników nocnych, na wartowników dziennych, na budynek szkolny, jeśli go nie było, albo też na restauracyę i rozszerzenie istniejącego budynku szkolnego, za szarwark, którego najczęściej nie odrobił — słowem co roku jest w gminie to jakaś restauracya, to coś nowego i jeśli weźmiemy w rachubę te wszystkie „płaci", „płaci", to zrobi się okrągła sumka 8 do 10 zł. Pytam się każdego, znającego stosunki wiejskie, ile on zarobił i ile przyniosły mu czystego dochodu owe 4 morgi? Że gleba nie daje wielkiego dochodu, najlepszy dowód na tem, iż żydzi, np. w naszej wsi, wcale nie posiadają ziemi, pomimo, że ostatnia konskrypcya wykazała ich przeszło 120.

**Dwusetną rocznicę** odparcia od murów Lwowa hordy tatarskiej obchodził Lwów wczoraj uroczystem nabożeństwem dziękczynnem, które w kościele OO. Bernardynów odprawił ks. Norbert Golichowski. Kazanie pełne patryotycznego polotu wypowiedział ks. Kominek. Wieczorem odbył się w sali ratuszowej odczyt dra Aleks. Czołowskiego, który skreślił dzieje pierwszych miesięcy roku 1695. Karnawał w tym roku obchodzony był we Lwowie bardzo ochoczo. Z powodu zaślubin jednego z Potockich z Sieniawską, córką wojewody Adama, zjechało się do Lwowa wielu przedstawicieli najznakomitszych rodów ze wszystkich dzielnic Polski. Przybył wtedy do Lwowa i hetman Stanisław Jabłonowski i w domu swym na Stryjskiem licznych podejmował gości. W tem w pierwszych dniach lutego otrzymał czujny hetman wieści, że Tatarzy ruszyli w niesłychanej liczbie na kraje Rzeczypospolitej. Hetman przestrzegł Lwów przed grożącem niebezpieczeństwem. Wieści tej nie chciano jednak dać wiary, tem więcej, że napady tatarskie w zimie z powodu braku paszy dla koni wydarzały się bardzo rzadko. Na 200 napadów tatarskich, jakie w ciągu wieków dotknęły Polskę, było zaledwie kilka wykonanych w porze zimowej. Wieści stawały się jednak z każdym dniem wiarogodniejsze; Jabłonowski zarządził też wszystkie środki ostrożności, pościągał chorągwie i mieszczanom lwowskim kazał się mieć na baczności.

Tatarzy, pod wodzą syna chańskiego paląc wioski naokół, zbliżyli się w liczbie przeszło 60.000 drogą gliniańską ku Lwowowi (11 lutego 1695) i mieli pierwotnie zamiar z tej właśnie strony przypuścić atak do murów Lwowa. Plan ten jednak zmienili, sadowiąc się od strony przedmieścia krakowskiego. Utworzyli wielkie półkole sięgające od Zboisk do Hołoska i zaczęli z tej strony swą operacyę. Jabłonowski rozstawił chorągwie swe nad Młynówką na polach zamarstynowskich, broniąc przejścia, a strzegąc głównie istniejącego do dziś tak zw. mostu murowanego, oraz t. zw. mostu złotego. Bój wszczął się zażarty; na 60.000 ordy było zaledwie kilka tysięcy rycerstwa, niesłychanem jednak męstwem zdołano powstrzymać zapędy tatarskie. Ze strony Polaków padło kilku znakomitych regimentarzy, kilku innych ciężkie odniosło rany.

Jeden z regimentarzy, Papara, odniósł 20 ran, z których się jednak wyleczył. Inny, broniąc sztandaru, padł pod ciosami wrogów, trzymając drzewce chorągwi, tak silnie, że Tatarzy, chcąc zabrać sztandar, musieli odciąć palce trupowi. Najzawziętszy bój wrzał u bramy krakowskiej, dokąd Tatarzy, spaliwszy przedmieście, dotarli. Bronił się dzielnie Jabłonowski, a z baszt i wysokiego zamku prażyło z dział i rusznic mieszczaństwo, wyćwiczone w rzemiośle strzelniczem przez starą a słynną konfraternię strzelecką. Tatarzy, poniósłszy znaczne straty, a przytem wyprowadzeni w pole podstępnemi wiadomościami co do sił polskich, cofnęli się z pod murów w kierunku ku Stryjowi, spaliwszy za sobą Kulparków, Laszki, Biłohorszcze etc. i pociągnęli szlakiem ku Haliczowi i dalej. Poległych po stronie polskiej pogrzebano u Panny Maryi Śnieżnej, a 21 lutego odprawiono za nich nabożeństwo żałobne. Po napadzie Tatarów straszny przedstawiał się widok. Wszystkie przedmieścia Lwowa zmieniły się w kupę zgliszczów. Prelegent przytoczył mnóstwo szczegółów anegdotycznych, n. p. charakterystyczna obrona cerkwi św. Jura przez biskupa Szumlańskiego, dawniejszego rotmistrza, skuteczna prośba Bonifratrów do chańskiego syna, aby nie palił ich folwarków etc. Prelegenta za piękny odczyt nagrodzono oklaskami.

**Koszule z papieru.** Żołnierze japońscy mają koszule z papieru. Używany na nie papier jest żółtawego koloru i bardzo silny. Części koszuli albo się skleja ze sobą, albo zeszywa na maszynie; brzegi koszuli lamuje się płótnem i na lamówkach przyszywa guziki. Koszule te mają być bardzo trwałe i praktyczne; żołnierze noszą je bardzo chętnie. Naturalnie że o praniu niema mowy i nosi się je dopóty, póki się nie podrą.

**Sprostowanie.** W korespondencyi „Po sejmach" mylnie wydrukowano: w sejmie „czeskim" zamiast: szląskim, dalej pomiędzy biskupami: „Kohn" zamiast Kahn (tak nazywa się książę-biskup Celowca, natomiast Kohn jest arcybiskupem ołomunieckim), wreszcie Słoweńcy z sejmu istryjskiego wystąpili po przedstawieniu komisarza rządowego 3 stycznia r. zeszłego nie bieżącego.

**Ofiary.** Z powodu ciężkiej zimy złożono w naszej Redakcyi dla biednych wdów i sierót zostających pod opieką Towarzystwa św. Salomei (3-cia filia św. Anny) następujące datki: hr. Andrzejowa Fredrowa 10 zł., pani Klaudya Torosiewiczowa 5 zł., p. Józef Torosiewicz 5 zł.

**Stan powietrza.** T. o 8 rano —4° R. w poł. + 1° R. Bar. 760. Spada. Spada.

**Poezya i proza.**

*Śpiewaczka* śpiewa na scenie: „Och! jakże pragnęłabym ptaszyną być!"

*Ktoś z galeryi* (basem): „I na rożnie o rozkoszach kuchni śnić!"

**Teatr.** Dziś piątek i jutro w sobotę „Manon Lescaut", opera w 4 aktach Pucciniego. W niedzielę po południu „Pani majstrowa z Chorążczyzny", krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z prologiem Błotnickiego, wieczór „Traviata", wielka opera w 4 aktach Verdi'ego.

## Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Dzieląc się pierwszem wrażeniem, jakie opera Pucciniego „Manon Lescaut" na nas wywarła z czytelnikami, zaznaczamy na wstępie, że było ono dość znaczne. Akt pierwszy swem ożywieniem dramatycznem, kilku świeżymi zwrotami melodyi a nadewszystko staranną wysoce wystawą, przypominającą bardzo zbytek wielkiej sceny, przesunął się, mimo względnie długiego czasu trwania gładko, i jeżeli nie zasycił nas muzyką, całością korzystnie dobraną przyjemnie nas nastroił. Akt drugi posiada najwięcej muzyki: solo barytonowe, madrygał na głosy żeńskie, menuet, na którego tle rozwija się dyalogowana scena i solo Manon, duet miłośny (drugi) wreszcie tercet końcowy napisany z życiem i prawdą zapewniają tej odsłonie powodzenie. Akt trzeci zanotował się w pamięci naszej tylko pięknem solem de Grieux'a zaraz w początku — gdyż ani fragmentaryczny duet miłośny (trzeci) ani śpiewka latarnika, cofnięta zbyt wstecz i jakby się wstydząca siebie, ani finał — nie zajęły nas w tym stopniu, byśmy po jednorazowem wysłuchania mogli oprócz przyznania ustępom tym wartości, zaznaczyć ich piękność. Akt czwarty zaledwie kilku zwrotami pobudził naszą uwagę.

Akt trzeci poprzedza „intermezzo" — stanowiące tu jak w Mascagniego „Cavalerii" punkt środkowy opery; illustrowane ono nadto obrazem z żywych osób, przedstawiającym Manon w więzieniu a de Grieux'a u jej stóp.

Szczegółowe sprawozdanie z przedstawienia tej opery, zamieścimy niebawem; praca solistów zyska tymczasem na pewności, zaokrągleniu, pogłębieniu a to nam ułatwi wydanie sądu. *M. Sołtys.*

* **O pannie Emmie Raab**, Lwowiance, która niedawno temu po raz pierwszy wystąpiła w koncercie publicznym w Dreźnie, pisma tamtejsze bardzo szeroko i pochlebnie rozpisały się jako o wielkim, świetne nadzieje rokującym talencie. Podziwiano zwłaszcza jej głębokie uczucie muzykalne, jej rzewny, miękki głos, w całym swym rejestrze o pięknym dźwięku, ścisłość tempa i czystość i dźwięczność koloratury. Recenzent w *Dresdner Anzeiger* rozbierając szczegółowo cały program koncertu, podnosi szczególnie rzewność wykładu odśpiewanych przez artystkę kompozycyi Moniuszki i Niewiadomskiego a o aryi z „Dinory" wyraża się dosłownie: „wysoce utalentowana śpiewaczka okazała wielkie zrozumienie muzyki, niepospolitą zdolność w odśpiewaniu koloratur i obok rzadkiego wirtuozostwa, równie niezwykły wdzięk dykcyi".

Młoda artystka — jak wiadomo — od jesieni b. r. zaangażowaną została do opery Hamburskiej jako śpiewaczka koloraturowa.

## Część ekonomiczna.

### Z targowicy światowej.

Wiedeń 19 lutego.

Zdaje się, że tendencya zniżkowa, jaka panowała we wszystkich niemal dziedzinach produkcyi, na targu zbożowym zarówno, jak i na kruszcowym, w handlu konfekcyami i tkaninami zarówno, jak i wyrobami fabrykacyi chemicznej, ma się ostatecznie ku końcowi. Zwrot stanowczy w polityce Stanów Zjednoczonych, dążących teraz do uregulowania za jakąbądź cenę stosunków monetarnych, budzące się w sferach najwyższych Niemiec przekonanie, że rolnictwu i innym gałęziom pracy przyjść trzeba koniecznie z pomocą, ograniczenie dalej produkcyi w bardzo wielu miejscach, wreszcie wiadomości o mrozach, które panowały w całej niemal środkowej i północnej Europie i musiały się bardzo źle odbić na zasiewach, wszystko to złożyło się na wzmocnienie targów. O każdym prawie artykule słyszymy lub czytamy, że oferentów jest mało, albo że ich żądania są większe. W Podwołoczyskach z powodu utrudnionego dowozu popyt o dobrą pszenicę bardzo się ożywił, koniczyny lepszej nawet dostać nie można było. W Wiedniu mimo dość słabego popytu za pszenicą i żytem ceny trzymają się wskutek taktyki wyczekującej oferentów; owies i kukurudza mają stanowczo dążność podwyższenia się w cenie, gdyż zapasy kupców wyczerpały się, a dowóz jest nie wielki, strączkowe rośliny w lepszym gatunku bardzo są poszukiwane.

Targ na masło jest tak ożywiony, jak rzadko. W Berlinie płacono w ubiegłym tygodniu o 10—16 feników więcej za kilogram i dla braku towaru świeżego zadowalniano się dobrze zakonserwowanem masłem z lata.

Targ na nierogaciznę mimo znacznych bardzo zapasów ocenianych na 104372 sztuk w Budapeszcie ma tendencyę silną.

Wełna wskutek nadzwyczaj wielkiej konkurencyi południowej Ameryki trzyma się słabo.

Podajemy tu ceny najważniejszych artykułów wedle ostatnich notowań na targach: Wiedeńskim i innych.

Pszenica 6.64 (z dostawą na wiosnę) żyto na wiosnę 5.65 kukurudza na maj 6.46, owies 6.23 (na marzec) rzepak na sierpień 11.00 —11.05. W jęczmieniu w ostatnich dniach na giełdzie wiedeńskiej nie było żadnych transakcyi. W ubiegłym tygodniu kupowano towar słowacki loco Wiedeń po 7.25.

Owoce strączkowe: Soczewica zielona doborowa Nr. 4/0 22—24 złr. Nr. 3/0 16—18 złr. Nr. 2/0 12—16 złr., Nr. 0 11 złr. Groch w dobrym gatunku bardzo poszukiwany. Fasola mała, przednia 10—10½ złr. gatunek mniej dobry: 8½—9 złr.

Spirytus (za 100 litrów po 100% loco Wiedeń 15.70—15.90 — w Berlinie 32.5 marki na maj: 38.10 mar. na wrzesień: 39.1 mar. (rozumie się bez podatku konsumcyjnego, który w Niemczech wynosi 70 marek).

Olej rzepakowy za 100 kilogramów: 27—27.50 złr. w Wiedniu — Berlinie: 42.40 mar. ceny z dostawą w miesiącach dalszych za takie same, co dowodzi znacznych zapasów, w Hamburgu: 44.5 marek targ bardzo słaby.

Nafta krajowa w Wiedniu 18.75—19 złr. amerykańska 20.75—21 złr. kaukazka (nieoclona) w Tryjeście: 4.80—5 złr. amerykańska w Hamburgu: 5.5 marek.

Cukier. Na ceny tego artykułu stanowczy wpływ może tylko wywrzeć ograniczenie produkcyi i powiększenie eksportu. Wywóz do Ameryki ma też szanse lepsze wskutek zniesienia cła dyfferencyjnego nakładanego na niemiecki i austro-węgierski towar, a także wskutek lichego w ubiegłym roku sprzętu trzciny cukrowej — jak twierdzą niemieckie pisma w Hamburgu — chociaż z drugiej strony wiadomość ta zaczerpniętą jest z niepewnych źródeł. Co się zaś tyczy zmniejszenia produkcyi to nic jeszcze nie wiadomo. Niemieccy producenci wyrabiają 18 milionów cetnarów cukru, a wywożą 12 milionów, austro-węgierscy wyrabiają 10 milionów a wywożą 7 milionów. Minister pruski Hammerstein-Loxten ma być bardzo skłonny do przyznania producentom niemieckim dalszej premii eksportowej w kwocie 3 marek. Takie podwyższenie sztuczne ceny cukru umożliwiłoby niemieckim eksporterom utrzymać się na targu w Anglii i Ameryce, a nawet wyprzeć austro-węgierskich konkurentów. Musieliby tedy i w Austro-Węgrzech domagać się producenci premii, albo ograniczyć swoje produkcye. Na razie centralny związek czeskich cukrowników uchwalił starać się o zmniejszenie produkcyi o 15—20 prc. i o zniesienie się w tej mierze ze wszystkiemi krajami eksportującemi cukier. Podniesienie premii wywozowych uznano za anomalię, gdyż sprowadza ono droższe ceny w kraju, za tem zmniejszenie się krajowej konsumcyi, — natomiast narzuca obcym krajom towar tani, tańszy, niż spożyty przez kraje produkujące.

Spodziewać się tedy można podwyższenia cen cukru, dziś nie opłacających kosztów produkcyi. Jakkolwiek bowiem sprawa się rozstrzygnie, czy premie się podwyższy, czy produkcyę się zmniejszy, zapasów ubędzie a z ubytkiem tym ceny podniosą się na targach krajowych.

Dziś płacą za towar surowy 88 proc. R. (w Aussig) 12—12·05, w Ołomuńcu 11·70—11·80, Za rafinadę w Wiedniu: prima 28·50—29 zł. Secunda 28—28·50. Ceny za 100 kilogramów.

Kawa (w Tryjeście): za 100 kilogramów Santos: 95—105. Ceylon 131—160 zł. Menado 160—190 zł.

Wełna (owcza) za 100 kilogramów 85 do 92 zł., przednia biała 100—102 zł. La Plata 106 franków.

Kruszce: Za 100 kilogramów (w Wiedniu): Miedź do odlewania i na płyty: 56 zł. stara 50—56 zł., mosiądz stary, ciężki 37 zł., nowy w odpadkach 43—45 zł. Cyna, banca 82 zł. billiton 80 zł., ołów w blokach 16½ zł., cynk szląski 19—20½ zł., antymon regulus 39 zł., aluminium 350 zł.

Słonina przednia (w Wiedniu) bez opakowania i kosztów przewozu do handlu 42½ do 43½ zł.

Masło (w Berlinie) za 100 kilogramów 192 marek (po 60 centów), gatunku mniej doborowego 180 marek, w słabszych gatunkach 166 marek.

**Wiedeń** 20 lutego.

(Z.) Jak się zdaje teraźniejsza prolongata miesięczna zobowiązań nie obejdzie się bez znaczniejszych trudności, gdyż właśnie w samym przededniu likwidacyi cała tendencya giełdy zaczyna się zmieniać w kierunku niekorzystnym. Dziś np. jak grom spadła wiadomość z Pesztu, że tamtejsza rada giełdowa przedsięwzięła bardzo surowe zarządzenia, ażeby ukrócić wybryki spekulacyi. I tak np. zarządziła ona, że minimum pokrycia, jakie dać należy na kupiony lub sprzedany na giełdzie papier wynosić musi 25 zł., a w niektórych papierach nawet 50 zł.

Jestto cios zabójczy dla tych tysięcznych rzesz drobnych spekulantów, którzy nie mają przy duszy więcej nad 400 lub 500 złr. i z takim kapitałem operują na setki sztuk, dając pokrycie po 3 lub 4 złr. To też w Peszcie sprzedawano dziś tłumnie wszystkie kwalory, a i na naszych spekulantach skóra drży, gdyż boją się, aby i w Wiedniu nie zaprowadzono jakich utrudnień. Do tego pieniądze drożeją, a banki znów przymykają swe kasy. Jakoś nie wesoło wyglądał dziś targ nasz, kursa spadały, chociaż w tempie dość powolnem. Nawet targ rent był zupełnie zaniedbany.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 412·25, węgierskie 498·75, Anglobanki 181·—, Uniony 328·25, Bankvereiny 159.—, Landerbanki 286·30, Ludwiki 220·40, Czerniowieckie 310·50, Elbathale 276·50, Renta papierowa 101·95, srebrna 102·10, austryacka złota 125·55, 4% austr. renta wal. kor. 100·10, węgierska złota 124·05, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·83—, 20-frankówka 9·83½, marki 12·11, ruble 1·32½.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 22 lutego. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła mnóstwo petycyi. Petycyę Szczepana Wojtaszka w Włosienicy w Galicyi o wzięcie go w obronę w obec niesłusznego wrzekomo zasądzenia przez sąd odstąpiono rządowi celem gruntownego zbadania wszystkich przytoczonych przez petenta okoliczności i ewentualnego uwzględnienia jego petycyi.

Następnie przedłożono izbie petycyę niejakiego Skowrońskiego z Kołomyi, który domaga się odszkodowania 25.000 złr. od skarbu pocztowego i 30.000 złr. od ministerstwa oświaty, a nadto żąda, ażeby Rada państwa skłoniła hr. Kalnoky'ego do odesłania do Petersburga prośby jego o nadanie mu godności książęcej, albo też aby mu tę godność w Austryi nadano. Referent opat Treuinfels oświadczył, że petent musi być umysłowo chory, izba też przeszła nad jego petycyą do porządku dziennego. Petycyę Marmulewicza w sprawie spadkowej odstąpiono rządowi do zbadania.

Referentem następnej petycyi był młodoczech hr. Kaunitz i zaczął swój referat po czesku, co wywołało wielki hałas w izbie. Posłowie z lewicy protestowali, a młodoczesi klaskali demonstracyjnie. Przewodniczący p. Abrahamowicz wezwał hr. Kaunitza, ażeby jako referent mówił w języku zrozumiałym dla całej izby, t. j. po niemiecku, a hr. Kaunitz zastosował się do tego wezwania. Wywołało to nowe hałasy, gdy młodoczesi poczęli krzyczeć: „Kto nam tu może zabronić mówić po czesku". Następne posiedzenie odbędzie się dziś. Na porządku dziennym stoi dyskusya nad kodeksem karnym.

**Wiedeń** 22 lutego. Wiec delegatów miast stołecznych zebrał się tu wczoraj. Z wyjątkiem Pragi wszystkie miasta przysłały swoich reprezentantów. Prezesem wiecu wybrano burmistrza Wiednia dr. Grubla, a wiceprezesami pp. Friedleina z Krakowa, Portugalla z Gracu i Angelego z Tryestu. Wiec upoważnił prezesa do złożenia Cesarzowi kondolencyi z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

(Wiec reprezentantów wszystkich miast stołecznych Przedlitawii zwołano za inicyatywą wiedeńskiej Rady miejskiej, a celem jego jest obmyślenie wspólnej akcyi ku obronie interesów miast, zagrożonych zarówno projektowaną reformą ustawy o swojszczyźnie, jak i projektem reformy podatkowej. Pierwsza reforma wkłada bowiem na wielkie miasta nowe, bardzo znaczne ciężary, druga zaś uszczupla podstawę, na której się opiera wymiar dodatków gminnych. Wiadomo bowiem, że dochód z nowych podatków rentowego i osobisto-dochodowego użyty ma być częściowo na opust w podatku gruntowym i domowo-czynszowym. W ten sposób zmniejszy się suma podatków państwowych, do której miasta swoje dodatki nakładają. Owóż w obec tego, że projektowane reformy nakładają na miasta nowe ciężary, a dochodów żadnych im nie przysparzają, lecz owszem istniejące źródła dochodów uszczuplają, poruszona będzie na wiecu myśl udania się do rządu z prośbą o otwarcie miastom nowych samoistnych źródeł dochodu, w pierwszej linii przez stopniowe oddanie im dochodu z opłat konsumcyjnych i przez odstąpienie im pewnej części z tej kwoty, która z podatków państwowych przekazana ma być funduszom krajowym. Nadto poruszonych będzie wiele innych spraw wszystkie wielkie miasta obchodzących. *Przyp. Redakcyi*).

W sprawie reformy ustawy o swojszczyźnie uchwalono rezolucyę, iż wdowy i dzieci tylko wtedy mogą w obcej gminie nabyć prawo przynależności, jeżeli zmarły ojciec lub małżonek już nabył to prawo. Następnie rozprawiano nad kosztami przekazanego zakresu działania gmin i uznano, że są one tak uciążliwe, iż tamują prawidłowy rozwój miast. We Lwowie np. dwie trzecie kosztów kancelaryjnych Magistratu pochłaniają sprawy przekazanego zakresu działania. Uchwalono wnieść petycyę o zwrot tych kosztów.

**Arco** 22 lutego. Wczoraj po południu pożegnali się członkowie domu cesarskiego ze zwłokami arcyksięcia Albrechta — poczem trumnę zamknięto i zalutowano i spisano z tego protokół. Na pogrzeb przybędą tu: namiestnik Tyrolu, komendant korpusu, admirał Sterneck, minister honwedów Fejervary, szef sztabu jeneralnego br. Beck, dwunastu jenerałów i deputacya rycerzy orderu Maryi Teresy.

Jutro o godzinie 6 wieczorem przewiezione zostaną zwłoki z honorami wojskowymi na dworzec kolejowy. Pociąg ze zwłokami odjedzie stąd jutro o godzinie 12 w nocy; pojadą nim marszałek dworu zmarłego arcyksięcia br. Piret i adjutant Somogyi, zaś zebrani tu członkowie domu cesarskiego odjadą wcześniejszym pociągiem.

**Wiedeń** 22 lutego. Wczoraj po południu przybyła tu celem wzięcia udziału w pogrzebie arcyksięcia Albrechta deputacya 14go-litewskiego pułku dragonów, którego właścicielem był zmarły arcyksiążę. Członkami deputacyi są pułkownik Chroulep i kapitan Wielopolski.

**Londyn** 22 lutego. Wiadomości z Egiptu są tak niepokojące, iż rząd postanowił wysłać tam nowy pułk piechoty i polecił zarządowi marynarki przygotować bezwłocznie okręt do przewiezienia tego pułku.

**Peszt** 22 lutego. Wedle wykazu kas państwowych były dochody państwowe w czwartym kwartale 1894 o 8,484.008 zł. a wydatki o 1,226.377 zł. większe, aniżeli w tym samym okresie r. 1893. Bilans zatem za 4-ty kwartał 1894 jest o 7,257.631 zł. korzystniejszy, zaś bilans za cały rok 1894 jest o 20,896.299 zł. korzystniejszy od bilansu za rok 1893.

Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa narodowego oświadczył przywódzca jego hr. Apponyi, że rokowania co do fuzyi ze stronnictwem liberalnem rozbiły się, gdyż stronnictwo liberalne nie chce stronnictwu narodowemu poczynić koncesyi przez zgodzenie się na te punkta jego programu, które dotyczą spraw wojskowych, t. j. rozdziału armii wspólnej, utworzenia węgierskiej akademii wojskowej i t. p., a narodowe stronnictwo bezwarunkowo obstaje przy swym programie.

**Berlin** 22 lutego. W sejmie pruskim podczas debaty nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Rzepnikowski użalał się na szykany, jakich doznają teatry polskie ze strony władz policyjnych.

Minister Koeller oświadczył, że jeżeli Polacy chcą wystawiać polskie sztuki, to muszą dostarczyć policyi tłómaczeń niemieckich, gdyż językiem urzędowym jest język niemiecki, a wprost dzikiem wymaganiem byłoby nie uznawać urzędnikami tych, którzy nie umieją po polsku. Następnie krytykował minister ostro dzisiejszy kierunek w literaturze dramatycznej i ganił sądy za to, że znosiły wydane przez władze administracyjne zakazy wystawienia „Tkaczy" Hauptmanna.

P. Rickert zarzucił ministrowi, że podkopując powagę wyroków sądowych, staje na tem samem stanowisku, co anarchiści. Dzisiejsza mowa ministra jest najlepszą reklamą dla sztuki Hauptmanna.

**Wiedeń** 22 lutego. Minister hr. Welsersheimb otrzymał wielką wstęgę orderu Leopolda.

Cesarz darował 55 więźniom resztę ich kary, w tej liczbie sześciu więźniom w zakładzie karnym we Lwowie i pięciu kobietom odsiadującym karę u Maryi Magdaleny.

Pogrzeb arcyksięcia Albrechta będzie miał ściśle charakter wojskowy. Wystąpi cały garnizon wiedeński, akademia wojskowa w Wiener Neustadt, oddział marynarzy i deputacye wszystkich pułków, których właścicielem był zmarły.

**Londyn** 22 lutego. W izbie niższej postawił James wniosek, aby odroczono parlament na znak protestu przeciw wprowadzeniu napowrót cła od bawełny w Indyach wschodnich. Wniosek ten izba odrzuciła 304 głosami przeciw 109.

Z Kairu donoszą, że opisy dzienników europejskich o stanie umysłów w Egipcie są przesadne. W kraju tym panuje bowiem zupełny spokój i zadowolnienie.

**HOTEL IMPERIAL.**
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 21 lutego. A. hrabia Mniszek z Rosyi. O. hr. Komorowski z Rosyi. M. hr. Ostrowski z Krakowa. S. hr. Jabłonowski z Gwoździca. Z. br. Epler z Wiednia. J. Maśkowski z Wołynia. Z. Gizowska z Makrzany. A. Koczanowicz z Korzenny. J. Muszyński z Grybowa. Dr. R. Jakubowski z Grybowa. M. Rozwadowski z Żółkwi. J. Bronikowska z Królestwa polskiego.

**HOTEL ŻORŻA.**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 lutego. F. ks. Lubomirska i S. Wolański z Rozwadowa. B. hr. Stecki z Nadycza. A. Horodyski z Kciubiniec. M. Kozłowski z Gawryłowej. J. Aicheler z Tryjestu.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.









**Lwów** dnia 22 lutego (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219— do 222·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 310·— do 313·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 45[illegible]·— do 463.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·20 100·90, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·9[illegible] do 10[illegible].60, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

**Obligi** za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·90 do 98·60 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc. 10[illegible].50 do 10[illegible].20, 4 proc. z r. 1891 97.30 do 98·5[illegible], 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98·70.

**Wiedeń** 21 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 412·12, węgierskie kredyty 498.00, anglobank 181·00, bankverein 159·25, uniony 328·50, landerbank 289·50, akcye kolei państwowych 396·62, lombardy 106·12, elbethal 276.50, akcye tytoniowe 242·25, rima 276.25, alpiny 91·20, renta majowa 102.05, węg. renta złota 124·20, austr. renta koronna 10[illegible]00, węgierska renta koronna 99·47, losy tureckie 74·00, marki 60·55, ruble 132·25.

**Wiedeń** 22 lutego (godz. 11 w połudn.) Kredyty 412·15, kred. węg. —.—, Anglobanki 181.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 290.30, Akcye tyton. 242.—, Staatsbahny 396.15, Lomb. (z kup.) 106.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.47, Losy tureckie —·—.

## RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

| Odchodzą do: | Pociągi pospieszne | | Pociągi osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 2·24 | 10·10 | 4·50 | 10·35 | 6·55 |
| Warszawy | — | 10·10 | 4·50 | — | 6·55 |
| Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów | — | 10·10 | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl | — | — | — | 10.35 | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 9·50 | 7·10 | — |
| Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów | — | 10·1[illegible] | — | — | — |
| Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów | — | — | 4·5[illegible] | — | — |
| M.-Kr. Żeg. przez Stryj | — | — | — | 7·1[illegible] | |
| Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl | — | — | — | — | 6·55 |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | 10·10 | 4·50 | — | — |
| Podw. i Brod. z dw. gł. | 6·08 | 2·44 | 9·4 | 10·20 | — |
| „ „ z Podz. | 6·24 | 2·36 | 10·04 | 1[illegible]·47 | — |
| Suczawy | 6·15 | — | 10·15 | 2·55 | 10·30 |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 2·55 | — |
| Husiatyna przez Halicz | 6·15 | — | — | — | 10·30 |
| Słobody rung. Kopalni | — | — | 10·15 | — | 10·30 |
| Nowosielicy | 6·15 | — | — | — | 10·30 |
| Berhometu, Czudyna | 6·15 | — | — | — | — |
| Radowiec | 6·15 | — | 10.15 | — | 10·30 |
| Kimpolungu | 6·15 | — | — | 2·55 | — |
| Sokala | — | — | 9·2[illegible] | 6·45 | — |
| Bełzca | — | — | 9·20 | — | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 5·40 | 9·50 | — |
| Ławocznego, Munkacza, Szerencz, Miskolcz, Peszt, Chyrowa przez Stryj | — | — | 5·40 | — | 7·10 |
| Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj | — | — | — | 9·50 | 7·10 |
| Skolego i Chyr. via Stryj | — | — | — | 9·50 | — |
| Stryja i Skolego | — | — | — | 3·05 | — |
| **Przychodzą z:** | | | | | |
| Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia) | 2·32 | 5·25 | 8·00 | 6·13 | 9·00 |
| Warszawy | — | 5·25 | 9·00 | — | 9·00 |
| Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn. | 2·33 | — | — | — | — |
| Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów | — | 5·25 | — | — | — |
| Chabówki przez Stryj | — | — | 8·34 | — | — |
| Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów | — | — | — | | 9·00 |
| Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów | — | 5·25 | — | — | — |
| Mezö-Lab. Szczawnego-Kulesza przez Przemyśl | — | — | 9·00 | — | — |
| Nadbrzezia i Tarnobrz. | — | — | — | 6·10 | — |
| Podw. i Brodów dw. gł. | 2·12 | 9·29 | 9·10 | 5·4[illegible] | — |
| Podw. i Brodów Podz. | 1·58 | 9·13 | 8·45 | 5·19 | — |
| Suczawy | 9·40 | — | 7·37 | 12·27 | 6·35 |
| Kimpolungu | 9·40 | — | 7.37 | — | — |
| Radowiec | 9·40 | — | 7·37 | — | 6·35 |
| Berhometu i Czudyna | 9·40 | — | — | — | — |
| Nowosielicy | 9·40 | — | 7.37 | — | — |
| Słobody rung. Kopalni | 9·40 | — | — | — | 6·35 |
| Husiatyna przez Halicz | 9·40 | — | 7.37 | — | — |
| Czortkowa przez Halicz | — | — | — | 12·27 | — |
| Borysławia przez Stryj | — | — | 2·02 | 12·1[illegible] | — |
| Bełzca | — | — | — | 4·45 | — |
| Sokala | — | — | 7·46 | 4·45 | — |
| Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj | — | — | 8·34 | 12·10 | — |
| Stryja i Skolego | — | — | 3·47 | — | — |
| Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | — | 2·02 | — | — |

Uwaga. Godziny drukowane grubszemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie [illegible] ... biletów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym [illegible] w sprawach taryf [illegible].

37)

# OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

**MAKSWELLA GRAYA.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zona Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Bo nic zwyczajniejszego u maniaków, jak powtarzać instynktownie czyny spełnione bez zastanowienia — wytłómaczył Andrzej, walcząc głucho z przeczuciem, że kiedyś wszystkie te kwestye, któremi torturowano go w tej chwili, rozbierane będą publicznie, komentowane przez pisma i oddane na pastwę ciekawości ulicznej gawiedzi. — Nawyknienie stanowi tu główny bodziec działania. Pamięć w połączeniu z będącemi w związku z danym faktem okolicznościami w jakiś nieokreślony sposób oddziaływa na ustrój mózgowy, ulegający pewnemu zboczeniu. Co to jest? — zawołał nagle, cofając się mimowoli, gdy mała Andrea, która nie dając się przywabić pieszczotom pań, cały czas nie spuszczała z niego przenikliwego wejrzenia swoich czarnych oczu, wysunąwszy się znienacka z za spódnic mistress Barnes, drobnemi krokami podbiegła do niego i chudemi rączynami objąwszy jego kolana wyszczebiotała: Papo!

Widok tego tak niepożądanego dziecka nie poruszył w nim żadnej ukrytej struny ojcowskiego uczucia, a teraz pieszczotliwe dotknięcie tych cienkich, długich paluszków i dźwięk tego głosu wzbudziły w nim taką odrazę, że omal nie wywołała ona wybuchu niepokonanego wstrętu. Cała łagodna natura jego zdawała się być przeistoczoną tą falą goryczy, która zalała mu serce. Nienawistny błysk jego oczu przeraził dziecko, które blizkie płaczu puściło jego kolano i drżące, wylęknione, rozglądając się dokoła, jakby szukając ratunku między obcymi, powtórzyło żałośnie: Papa!

Jego litość ogarnęła na ten widok; wyciągnął rękę do małej, ale ona cofała się obrażona, z twarzyczką ściągniętą i oczami pełnemi niemego wyrzutu.

— Biedne maleństwo! — szepnęła lady Zuzanna ze łzami. Bierze każdego napotkanego mężczyznę za ojca, który widocznie ją porzucił. Chodź do mnie, maleńka. Jakże ci na imię?

— Andrea — odparła dziewczynka powoli i bardzo seryo, dając się wziąć na kolana, poczem oparła z zadowolnieniem czarną główkę na piersi lady Marlowe i wydała głębokie westchnienie ulgi, jak stara kobieta, której troski zostały nareszcie ukojone.

Ale gdy za chwilę mistress Barnes wyszła z sieni, aby pójść przyjrzeć się rysom zmarłej kobiety, której zwłoki spoczywały w oddalonym pokoju, Andrea krzycząc: „Mamo! mamo!" wysunęła się z objęć lady Zuzanny i chciała biedz za swoją opiekunką. Wtedy Andrzej wziął ją na ręce i przemocą posadził na kolana matki; sam zaś wstrząśnięty do głębi płaczem małej sierotki, wymknął się niepostrzeżenie przez drzwi.

Ojciec, polegając na jego znajomości legalnych procederów, zażądał, aby był obecnym przy sprawdzeniu zwłok. Nie mogąc mu odmówić tego, Andrzej udał się za Barnesową do pokoju, w którym na tapczanie, przysłonięty prześcieradłem, leżał sztywny trup kobiety z bladą twarzą, jakby wciąż wyczekująco zwróconą ku niemu, z prawą ręką przyciśniętą do piersi, lewą zwieszoną ku ziemi i trzymającą wciąż w martwym uścisku skostniałych palców hebanowy różaniec, odcinający się czarną plamą na lśniącej bieli prześcieradła. Krzyż, ręką Gracyi uwity z białych róż i mirtowych gałązek, leżał na piersiach zmarłej.

Na cienkiej, batystowej poduszce obszytej koronkami, na której spoczywała w majestacie śmierci głowa biednej bretońskiej chłopki, rozsypane były cieplarniane białe kwiaty i deszcz wonnych egzotycznych listków, zerwanych przez lady Zuzannę. I tak miłosierdzie kobiet zjednoczyło się, aby nieznanej krewnej oddać pośmiertną cześć, która jej się z prawa należała.

Powietrze w zamkniętym pokoju duszne było od woni kwiatów. Andrzej przystanął w progu, czując, że nogi uginają się pod nim. Twarz jego powlokła się trupią bladością, rysy ściągnęły się jak u starca. Zdawało mu się, że atmosfera tej zbytkownie urządzonej, gościnnej komnaty, w której zmarła żona jego z litości przygarniętą została, zionie wyrzutami sumienia, które niby furye piekielne szarpią serce jego w kawały. Nie miał odwagi powtórnie spojrzeć na te lica odsłonięte ku światłu; nie spostrzegł pożegnalnego słowa przebaczenia wyrytego na krucyfiksie wymykającym się z martwej dłoni. Ostatnie spojrzenie tych zamkniętych na zawsze oczu zwrócone było ku niemu z pogardą i nienawiścią; ostatnie słowa, jakie wymówiły doń te usta, na których śmierć położyła pieczęć wiekuistego milczenia, potępiły go bez miłosierdzia; ostatnie dotknięcie tej ręki związanej z jego własną węzłem małżeństwa, skierowane było brutalnym, odtrącającym ruchem ku jego piersiom. To uciszone dziś serce, w którem wystygły wszystkie bóle i radości ziemskie, tak niedawno jeszcze biło wyłączną miłością dla niego, i ta miłość w pełni młodości i życia zawiodła ją na to śmiertelne łoże!

I nagle Renata stanęła mu przed oczyma taką, jaką ją widział w progu ojcowskiej chaty, promieniejącą zdrowiem i weselem, skąpaną całą w słonecznych blaskach, oddychającą pełną piersią życiem i swobodą, wyciągającą radośnie ramiona na jego spotkanie... i głuchy, zdławiony jęk bólu wyrwał mu się z piersi i uwiązł w gardle spazmatycznym kurczem, który zatamował jego wybuch. Tylko z nadmiaru natężenia pękło mu krwionośne jakieś naczynko i w jednej chwili chustka, którą szybko poniósł do ust, napełniła się krwią. Z oczu jego jednak ani jedna łza nie pociekła.

Podczas kiedy ojciec jego pochylony nad zwłokami powoli i z szacunkiem odsłaniał twarz zmarłej, on odwrócił oczy w inną stronę; widział jednak, iż oberzystka wpatrywała się w trupa z litością i przestrachem wprawdzie, ale zarazem z pewną gminną ciekawością, która podrażniała go do najwyższego stopnia. Wydawała mu się ona profanacyą tej, która leżała tam uśpiona wśród kwiatów, osłonięta tajemnicą zgonu. Brała go niepohamowana ochota wystąpić naprzód i zawołać:

— To jest żona moja! Ja jeden mam do niej prawo! Jak w życiu, tak po śmierci należy do mnie!

Ale w zaciekawionem spojrzeniu starej kobiety, a zwłaszcza w szczególniejszym wyrazie twarzy jego ojca było coś takiego, co go powstrzymywało. Wspomniał też o Gracyi. Ona to była prawdziwą jego żoną, światłem jego oczu i promieniem duszy; ona ciało, ducha i umysł jego przykuła do siebie tym magnetycznym pociągiem, który porwał mu serce. Dla jej miłości do końca życia dźwigać będzie brzemię tej strasznej tajemnicy.

Sprawdzenie tożsamości osoby było łatwem, jednakże stara kobieta, zdjęta grozą, długo nie mogła oderwać oczu od trupa. Marmurowo biała twarz, obrzucona splotami wspaniałych, kruczych włosów, dziwnie piękną była w swej nieruchomości, a zesztywniała postawa zachowała łudzący pozór życia. Czegoż szukały te oczy, które z po za osłony powiek z takiem wytężeniem zdawały się wpatrywać w punkt jakiś daleki? Jakąż tajemnicę bólu kryła ta pierś, nad którą sztywna ręka zacisnęła się tak kurczowo? Dlaczego palce tak silnie ściskały paciorki różańca?

Gdy generał nakrył napowrót z uszanowaniem twarz zmarłej, z po za przejrzystej batystowej zasłony nie przestawała ona jeszcze ścigać Andrzeja martwym wzrokiem zapadłych oczu, które zdawały wpijać w mózg jego, niecąc w nim piekło zgryzot. Lodowaty uścisk dłoni zdawał się trzymać go na uwięzi srebrnych ogniw różańca, który ofiarował niegdyś nowo-poślubionej swej żonie.

## ROZDZIAŁ III.

Nikt z obecnych jednem słowem nie przerwał głuchego milczenia pokoju śmierci; dopiero gdy wszyscy wyszli, a generał obrócił klucz w zamku za cichym i nieproszonym gościem, pani Barnes, stwierdziwszy tożsamość dawnej swej lokatorki, wybuchnęła płaczem.

Panie życzyły sobie koniecznie zatrzymać sierotkę przynajmniej przez noc. Nie miały serca wyprawiać jej na takie zimno. Wydawała się bardzo zadowoloną siedząc na dywanie w dziecinnym pokoju, nieświadoma ciężkiej straty, która ją rzuciła na łaskę ludzi obcych i smutnej sceny, która się odgrywała opodal. Gracya podarowała jej lalkę, którą tylko co skończyła ubierać dla swej małej siostrzyczki, wystroiwszy ją w bretoński kostyum dziewczyny z ludu. Tę lalkę trzymała mała Andrea silnie rączkami przyciśniętą do piersi, podczas kiedy zamyślona przypatrywała się figlom małego, jasnowłosego Henryczka, który w celu zabawienia jej powydostawał wszystkie swoje młynki, bąki i parowce.

Andrzej przedstawił jednakże matce i narzeczonej, iż nie godziło się dopuścić, aby mała przywiązała się do nich, a odwykła od swojej opiekunki, chyba, że te panie zamierzały na zawsze zatrzymać ją przy sobie i zająć się jej losem. O zmroku więc pozwolono pani Barnes zabrać sierotkę suto obdarzoną ciastkami, zabawkami i ciepło zabezpieczoną od zimna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z drukarni [illegible]